



Nr 1 (11) 2015

ISSN 2083-5841

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



Lokalności

Kwartalnik Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa



w numerze m.in.:

- Biały Kościół w średniowieczu-
złoty pierścień, biały kamień i
zaginiony zamek
- Krzysztoforzyce i Łuczyce w
życiu Piotr Michałowskiego
- Wielkanocny Festiwal Kulinaryny
- Duża impreza większa
motywacja
- Talent odnaleziony w Łuczycach

W numerze:

Historia, tradycje, zwyczaje

prof. dr hab. Jerzy Rajman, Biały Kościół w średniowieczu – złoty pierścień, biały kamień
i zaginiony zamek 2

Newsy z przeszłości

dr Mateusz Wyźga, Chłopi na krakowskim rynku 9

Nasze dziedzictwo

Jerzy Stanisław Kozik, Krzysztoforzyce i Łuczyce w życiu Piotra Michałowskiego 14

Więści z Korony

Barbara Kawa, Udział w Agrotavel 21

Marcin Rybski, Wdrażanie Lokalnej Strategii Rozwoju Lokalnej Grupy Działania
Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa 22

Monika Kwaczała, Wielkanocny Festiwal i warsztaty kulinarne Korony 24

Joanna Sołtys, Konferencja podsumowująca wdrażanie LSR SKPK oraz promująca
zrealizowane projekty w ramach osi 4 LEADER PROW 2007–2013 33

Monika Kwaczała, Masz pomysły na zmiany w regionie? Warsztaty małopolskiej sieci LGD
i Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa 34

Barbara Kawa, Fair village – wieś otwarta 36

Inicjatywy lokalne

Anita Osmęda, Długosz w Raciborowicach. Obchody Roku Jana Długosza
w Zespole Szkół w Raciborowicach 38

dr Iwona Bińczycka-Kołaczk, Duża impreza, większa motywacja! 40

Wspomnienia

Roman Doniec, „Motorówką” przez „Kocmyrzówkę” 45

Ludzie z pasją

dr Iwona Bińczycka-Kołaczk, Talent odnaleziony w Łuczycach!
Rozmowa z Gabriellą Świerczek – uczestniczką programu „Must Be The Music” 48

Warto wiedzieć

Institut Truskawki w Garlicy Murowanej 54

Monika Wołek, Summary 56

Wydawca i Redakcja Kwartalnika Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa „Lokalności”

Kwartalnik:

Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa
32-091 Michałowice, Raciborowice 126, tel. 12 346 43 12, fax 12 346 42 84
e-mail: info@koronakrakowa.pl, www.koronakrakowa.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów, korespondencji i zmiany tytułów.
Tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Redaguje zespół: Monika Wołek – redaktor naczelna, Piotr Adamczuk, Barbara Kawa, Marcin Rybski, Jarosław Sadowski
Współpracują: Monika Kwaczała, Iwona Bińczycka-Kołaczk, Jerzy Stanisław Kozik, Ewa Letki, Anita Osmęda,
Wojciech Pachniewski, Jerzy Rajman, Mateusz Wyźga, Joanna Sołtys.

Korekta: Justyna Huszał

Przygotowanie do druku i druk:

Wydawnictwo „Czuwajmy”, 32-091 Michałowice, ul. Ks. Mariana Pałęgi 41, tel./fax 12 388 53 80, www.czuwajmy.pl

Szanowni Czytelnicy,

Przed Państwem kolejny numer „Lokalności”, w którym proponujemy lekturę tekstów opiewających naturalną potrzebę człowieka do bycia w grupie. Wspólnota daje poczucie bezpieczeństwa, motywuje do działania. W kontekście umacniania wspólnoty możemy śmiało powiedzieć, że najlepszym czworonożnym przyjacielem człowieka jest ...stoł. Niegdyś w centrum każdego domostwa było miejsce szczególne, gdzie rodzina i znajomi spotykali się razem. To był stoł, przy którym można było nie tylko zjeść, ale przede wszystkim rozsmakować się w byciu razem, dzielić się radością życia. Jak jest dzisiaj? Pytanie pozostawiam otwarte, ku refleksji.

Jednak mimo całego zgiełku codziennych spraw i życia w zawrotnym tempie ciągle obecna jest potrzeba bycia razem. Skąd ta teza? Tak kreujemy przestrzeń publiczną wokół nas, aby stawała się miejscem spotkań, wspólnej zabawy, integracji. W poprzednich numerach przedstawialiśmy zrealizowane w ramach PROW 2007-2013 projekty – place zabaw, świetlice, boiska, które pozwalają umacniać poczucie przynależności do wspólnoty. Duży udział wśród zrealizowanych przedsięwzięć miały działania, które wydobylały z przeszłości i reaktywowały dawne tradycje, zwyczaje. I tutaj myśl z „Traktatu o łuskaniu fasoli” Wiesława Myślińskiego: *„Zresztą cóż to jest nasza przeszłość? Gdzie są jej granice? To jest coś w rodzaju bliżej nieokreślonej tęsknoty, tylko za czym?”* Może za bliskością jaką daje wspólnota?

W nawiązaniu do roli stołu, tradycji i zwyczajów zapraszamy do fotorelacji z Festiwalu Wielkanocnego i warsztatów kulinarnych, przedsięwzięcia zrealizowanego przez LGD Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa w ramach Wdrażania Lokalnej Strategii Rozwoju w kwietniu w Karczmie Rohatyna w Cholerzynie.

W dziale inicjatywy lokalne dr Iwona Bińczycka-Kołacz opisuje imprezy, które wpisują się w kalendarz ważnych wydarzeń sportowych o zasięgu nawet ogólnopolskim. Liczny udział amatorów zdrowego stylu życia w biegach ulicznych, wyścigach rowero-

wych, półmaratonach organizowanych na obszarze Korony dowodzi, iż grupa jest nas w stanie zmobilizować do działania. Warto dodać, iż wspomniane imprezy to efekt owocnego współdziałania samorządów z organizacjami pozarządowymi oraz grupami nieformalnymi.

Pozostając w temacie pasji przedstawiamy niezwykle utalentowaną młodą mieszkankę Łuczyc, która swoim głosem czaruje zarówno słuchaczy koncertów na żywo, jak i hipnotyzuje jurorów ogólnopolskich programów promujących talenty muzyczne. O swoich fascynacjach muzycznych, o najbliższych, którzy wspierają w drodze do celu opowiada Gabriela Świerczek.

Przypominamy także na naszych łamach sylwetkę znakomitego malarza Piotra Michałowskiego, o związkach wielkiego artysty doby romantyzmu z Krzysztoforzycami pisze historyk Jerzy Stanisław Kozik.

Rok 2015 został ogłoszony rokiem księdza Jana Długosza, o uczczeniu pamięci знаменитого dziejopisa, proboszcza parafii i budowniczego kościoła w Raciborowicach przeczytamy w tekście polonistki Anity Osmędy.

Ponadto w numerze informacje o wydarzeniach, które inicjowało bądź też współorganizowało Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa. Jednym z ważniejszych tego typu przedsięwzięć, podsumowujących wdrażanie Lokalnej Strategii Rozwoju, była konferencja, która odbyła się w Michałowicach, w siedzibie nowo otwartej Biblioteki Publicznej. Spotkanie było okazją do wypromowania projektów zrealizowanych dzięki aktywności mieszkańców Korony i przy wsparciu środków programu PROW 2007-2013.

Pasjonatów historii lokalnej zapraszamy do lektury naszych stałych pozycji: profesor Rajman opisuje średniowieczne dzieje wsi Biały Kościół, a dr Mateusz Wyźga pisze o obecności chłopów z wsi podkrakowskich w krajobrazie szesnastowiecznego Krakowa.

Ponadto na miłośników motoryzacji czeka wspomnienie podróży „motorówką” z Kocmyrzowa do Krakowa.

Zapraszam do lektury

Monika Wołek
monika@koronakrakowa.pl

Biały Kościół w średniowieczu – złoty pierścień, biały kamień i zaginiony zamek

Biały Kościół należy do najstarszych wsi pod Krakowem. W jego średniowiecznych dziejach napotyamy, co krok na tajemnice, będące zarazem fascynującymi problemami badawczymi dla archeologów i historyków. Jest to osada o udokumentowanej metryce archeologicznej, pozwalającej datować jej istnienie na okres wczesnego średniowiecza. Pierwszą zagadkę stanowi odnaleziony na terenie wsi złoty pierścień z napisem pozwalającym odczytać imię MARTINUS, czyli Marcin. Archeolodzy słusznie stwierdzają, że jest to import z zachodniej lub południowo-zachodniej Europy, nie są jednak pewni jego chronologii. W niektórych opracowaniach datuje się ten pierścień na okres V–VII w., a więc na początkowe wieki średniowiecza lub, jak kto woli, końcowe stulecia starożytności. O dacie tej sami archeolodzy stwierdzają jednak, że jest absolutnie „niepewna”. Ponadto dziś już nie wiadomo, w jakich okolicznościach pierścień ten został odnaleziony. Możemy tylko snuć różne przypuszczenia. Za wątpliwy należy, z góry, uznać domysł, że w VII w. posiadacz pierścienia z wyrytym na nim chrześcijańskim imieniem podróżował po ziemiach polskich i na terenie naszej wsi klejnot ten zgubił. Gdyby pierścień ten był późniejszym nabytkiem, np. z XI–XII w. może wówczas moglibyśmy go hipotetycznie łączyć z najstarszym właścicielem osady? Sprawę należy na obecnym etapie uznać za niemożliwą do wyjaśnienia. Należy jednak w dalszych badaniach szukać odpowiedzi na wszystkie nasuwające się pytania o złoty pierścień z Białego Kościoła.

Kolejny zasygnalizowany w tytule tego artykułu „atrybut” średniowiecz-

nych dziejów naszej wsi to *biały kamień*. Wprowadził to określenie Jan Długosz pisząc o kościele parafialnym. Biały kamień pojawi się także w strukturze zaginionego zamku w Białym Kościele. Pięknie brzmiąca łacińska nazwa „*alba ecclesia*” została po raz pierwszy zapisana w spisie parafii diecezji krakowskiej sporządzonym w latach 1325–27. Tak brzmi najstarszy zapis źródłowy o naszej wsi, a nazwa ta oznacza po prostu *biały kościół*. Z okresu średniowiecza zachowały się także przykłady polskiej transkrypcji (*Byali Cosczyol*). Geneza tej nazwy jest oczywista – centralnym punktem osady był stojący na wzgórzu i widoczny z daleka kościół z białego kamienia. Od określenia *biały kościół* urobiono nazwę wsi. Nie jest to częste zjawisko, gdy idzie o powstawanie nazw, w średniowiecznej Polsce. Nazwy takie, w rodzaju „Weiskirche” są natomiast rozpowszechnione w innych krajach.

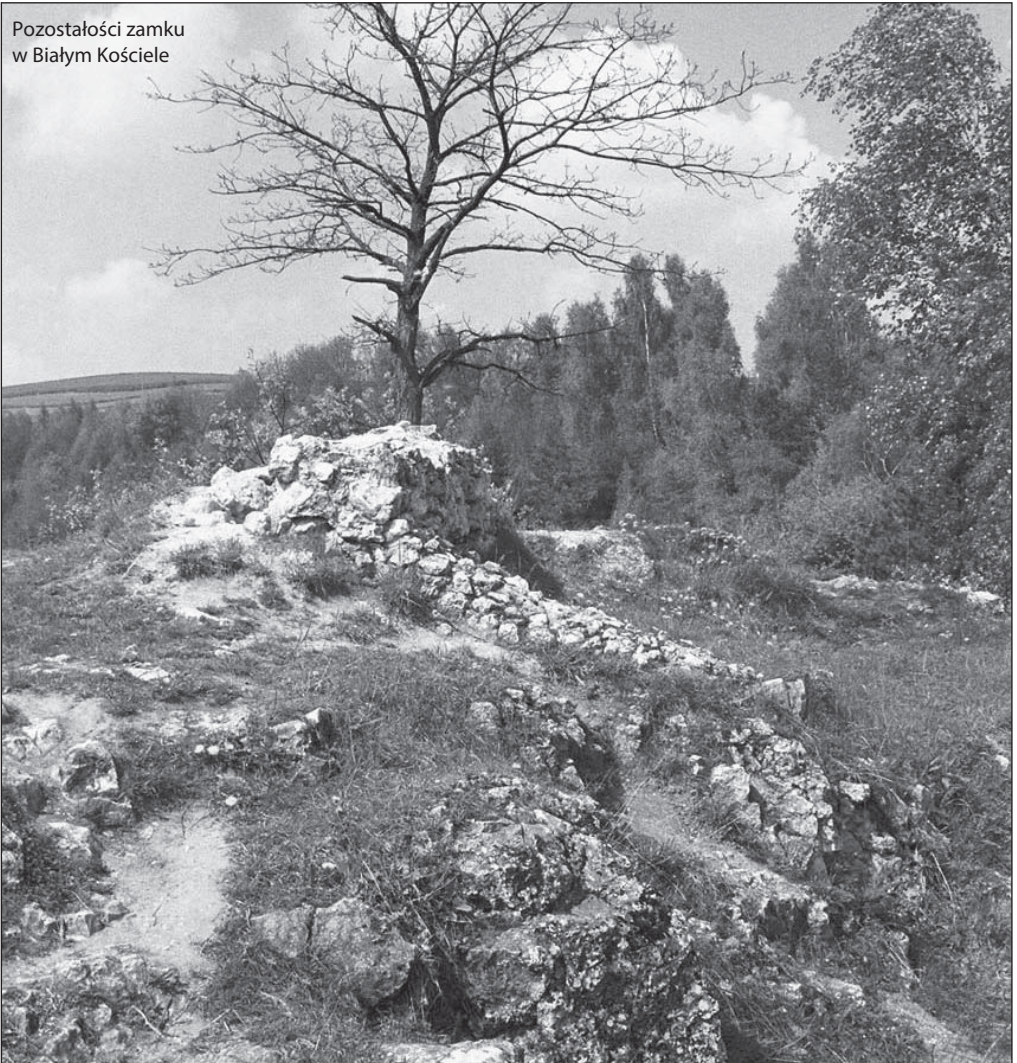
Świątynia w Białym Kościele powstała niewątpliwie w XIII w., może nawet około połowy tego stulecia. Istnieją poważne przesłanki, aby widzieć w nim zaginiony zabytek architektury romańskiej w ziemi krakowskiej. Do przesłanek tych należy przede wszystkim wspomniana już wyżej wzmianka w dziele Jana Długosza z lat 1470–80, że w naszej wsi znajduje się kościół wybudowany z białego kamienia. Wprawdzie nie dodał, jak miał w zwyczaju opisując budowle romańskie, że jest on wymurowany „starożytnym sposobem”, ale wiemy skądinąd, że używanie wapiennego kamienia było typowe dla kościołów wiejskich ziemi krakowskiej do około 1250 roku (np. Wysocice, Dziekanowice, Prandocin). Kościół nasz musiał powstać przed tą datą. Jako kościół

murowany świątynia w Białym Kościele opisywana jest także w protokole po wizytacji z końca XVI w., co może wskazywać, że przez wiele wieków korzystano z tej bardzo starej budowli. Istotną przesłanką za wczesną genezą kościoła jest także wielkość okręgu parafialnego. Parafia obejmowała aż 7 wsi, a mianowicie Biały Kościół, Czajowice, Wielką Wieś, Wierzchowię, Wysową, Bebło, Maszyce i Prądnik Korzkiewski. Rozległość okręgu parafialnego jest charakterystyczną cechą starych ośrodków na mapie Kościoła w Polsce. Dla porządku wspomnę jeszcze, że parafia, a więc i kościół,

zostały poświęcone po raz pierwszy w spisie z lat 1325–27 sporządzonym dla potrzeb fiskalnych państwa. Rok 1325 nie może być w żadnym wypadku traktowany jako data początkowa kościoła, który jest znacznie starszy. W spisie tym pojawił się Jan, pleban Białego Kościoła. Z późniejszych lat znamy imiona kolejnych plebanów. Najwybitniejszym z nich był na przełomie XIV/XV w. Jakub, doktor prawa kanonicznego i biskup płocki.

Zarówno w przypadku Białego Kościoła, jak i większości innych parafii średniowiecznej diecezji krakowskiej, nie posiadamy źródeł, które ukazywałyby

Pozostałości zamku
w Białym Kościele



fundatorów kościołów. Wiedzę na ten temat czerpać możemy ze źródeł pośrednich, przede wszystkim z prawa patronatu. Kwestia, kto posiadał prawo patronatu nad kościołem parafialnym, jest bardzo istotną wskazówką dla próby określenia kręgu fundatorów. Niezaprzeczalnym faktem źródłowym jest posiadanie prawa patronatu w XV w. przez szlacheckich właścicieli Białego Kościoła (podobnie jak w pobliskim Giebułtowie). Na tej podstawie można przypuszczać, że skoro w 1389 r. właścicielem wsi był szlachcic, to fundatorami kościoła byli jego odlegli poprzednicy, nieznanymi nam z imion rycerze, właściciele Białego Kościoła w XII–XIII w. Warto tutaj zwrócić uwagę na poważny problem badawczy, jakim jest brak źródeł ujawniających właścicieli wsi z pierwszej połowy XIII w. (fundatorów kościoła) i kolejnych aż do Syromkół znanych nam z drugiej połowy XIV w. Nie trudno dostrzec, że w materiale źródłowym jest olbrzymia luka.

Mieszkańcom Białego Kościoła, zarówno dziś, jak i w dawnych czasach, ich parafia kojarzy się z wezwaniem św. Mikołaja. Jednakże wezwanie naszego kościoła również stanowi nie lada

zagadkę. Na obecnym etapie badań można stwierdzić, że najstarszy zapis wezwania pochodzi z dzieła Jana Długosza powstałego w latach 1470–80, w którym precyzyjnie opisał on parafię w Białym Kościele. Jako patronka naszego kościoła występuje tam św. Maria Magdalenka, a wzmianka ta znajduje się nie tylko w wydanej w druku dziele Długosza, ale także w jego autografie przechowywanym w Archiwum Kapituły Krakowskiej. Pod wezwaniem św. Mikołaja notuje nasz kościół dopiero protokół powizytacyjny z końca XVI w., ale także wszystkie późniejsze źródła. Daleki jestem od przypisywania Długoszowi błędu, zwłaszcza, że jego informacje o parafii w Białym Kościele są ścisłe. Można zaproponować kompromisowe rozwiązanie, a mianowicie, że kościół w Białym Kościele nosił od czasu swej fundacji podwójne wezwanie: św. Marii Magdaleny i św. Mikołaja. Długosz użył pierwszego z nich, drugie, nie mniej popularne w średniowieczu, weszło później w stałe przywoływanie i przez to przystąpiło pierwsze. Sporo jest takich przypadków w średniowiecznej diecezji krakowskiej.

W przypadku Białego Kościoła bardzo interesującym zagadnieniem, wiążącym się ze słabo oświetlonym źródłami okresem w dziejach wsi, jest także uposażenie dziesięcinne. Dziesięcina, od XIII w. coraz częściej pobierana w pieniądzu, była najważniejszym składnikiem uposażenia majątkowego danego kościoła. Co ciekawe, dziesięciny z Białego Kościoła, a także pobliskich Wielkiej Wsi i Wierzchowia, pobierała kolegiata Wszystkich Świętych w Krakowie. O tym, że była to zadawniona praktyka, przekonuje testament z 1440 r. proboszcza tej kolegiaty – Mikołaja. Uposażenie to opisywał także Jan Długosz i jest ono poświadczane w wielu źródłach. Jakże to ma znaczenie dla ustalenia początku kościoła



Zamek wg Janusza Bogdanowskiego

w Białym Kościele? Gdyby kościół ten, poświęcony, jak wiadomo, w 1325 r. powstał, gdy jeszcze kolegiata Wszystkich Świętych nie miała prawa do tej dziesięciny, wówczas parafia w Białym Kościele na pewno otrzymałaby te dochody z własnych wsi. Od razu trzeba także dodać, że nie jest możliwe, aby dziesięcinę plebanowi z Białego Kościoła odebrano (np. w XIV w.) i przekazano kolegiacie. Proboszcz podniósłby wówczas taki protest, że na pewno coś o tym zachowałyby się w źródłach. Poza tym biskup krakowski na pewno nie zgodziłby się na takie zubożenie parafii. W grę wchodzi, moim zdaniem, tylko takie rozwiązanie, że fakt uposażenia kolegiaty Wszystkich Świętych w dziesięcinę jest starszy od powstania parafii w Białym Kościele. Krakowski kościół Wszystkich Świętych powstał prawdopodobnie nie później, niż w połowie XII w. Nie wchodząc w dalsze skomplikowane rozważania (dzieje krakowskiej kolegiaty Wszystkich Świętych nie doczekały się, jak dotąd, naukowego opracowania) stwierdzimy, że uposażenie dziesięcinne można datować na XII lub najpóźniej pierwszą połowę XIII w. Skłaniałbym się raczej ku datowaniu tego uposażenia na XII w. Jest to kolejna przesłanka za datowaniem wsi Biały Kościół na okres wczesnego średniowiecza. Dodać jeszcze można, że skoro wieś nasza, gdy zapadała decyzja o dziesięcinie nie miała jeszcze własnego kościoła, to z pewnością nie nosiła nazwy Biały Kościół. Mając przed oczyma zachowaną szczęśliwym trafem wzmiankę o nazwie „Dłubnia”, którą początkowo obdarzano wieś Michałowice, przekonujemy się, że nazwy podkrakowskich wsi, aczkolwiek wszystkie bez wyjątku średniowieczne, miały starsze poprzedniczki. Nie inaczej było z Białym Kościołem przed powstaniem kościoła z *białego kamienia*. Wnikliwe zajęcie się historią danej wsi,

na tyle na ile pozwala objętość artykułu, daje możliwość ujawnienia wielu interesujących kwestii. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że czytelnik chciałby się dowiedzieć, jak Biały Kościół nazywał się w XII wieku...

Wczesne powstanie osady i kościoła jest zrozumiałe również w kontekście usytuowania naszej wsi na mapie drogowej wczesnośredniowiecznej Polski. Przez Biały Kościół biegła główna droga z Krakowa na Śląsk, a było to połączenie równie stare, jak Kraków i Wrocław. Z lustracji dróg województwa krakowskiego z 1570 r. wiadomo, że droga ta, po opuszczeniu przedmieść Krakowa, biegła przez Tonie, Szyce, Wielką Wieś, Biały Kościół, a stamtąd przez Czajowice kierowała się ku Olkuszowi. Biegła więc podobnie do obecnej ruchliwej drogi na Olkusz, aczkolwiek nie możemy stwierdzić, jak na terenie Białego Kościoła przebieg ten się przedstawiał. W średniowieczu ruch na tej drodze był duży, ciągnęły nią ku stolicy wozy naładowane ołowiem i srebrem z kopalń olkuskich, a z Krakowa wozy z solą, suknom i innymi towarami. W pobliskiej wsi Wierzchowice znajdowała się prastara komora celna. Miejsce to już w 1442 r. nosiło nazwę Cło. Długosz wspominał nawet karczmie zwanej Celną. Stąd do rynku krakowskiego było jeszcze około 17 kilometrów pieszej wędrowki, miejsce noclegowe w Cle było zatem dla podróżnych, którzy nie zdążyliby przed zachodem słońca do miasta, niezbędne.

W niewielkiej odległości od drogi krakowsko-śląskiej znajdują się pozostałości średniowiecznego zamku, którego powstanie miało zapewne związek z militarnym ubezpieczeniem tej drogi. Zachowały się one na tzw. Zamkowej Skale, wznoszącej się na wysokość 342 m n.p.m. w dolinie rzeczki Kluczwoły, wypływającej we wsi Wierzchowice i wpadającej

do Rudawy w Zabierzowie. Historycznie rzecz biorąc, Zamkowa Skała znajdowała się w obrębie wsi Biały Kościół (obecnie jest to teren Wielkiej Wsi). Zamek ten jest czasem określane w popularyzatorskich i krajoznawczych opracowaniach, nazwą „Kluczwoda”, ale nie wiemy, czy ma ona cokolwiek wspólnego z rzeczywistością. Faktem jest jednak, że zamki nosiły własne nazwy, często inne niż wsie, na których terenie się znajdowały (np. zamek Tęczyn we wsi Rudno). Należy podkreślić, że nie ma ani jednego źródła historycznego, w którym znajdowałyby się informacje o zamku w Białym Kościele. Zachowała się tylko wzmianka pochodząca z ostatniej ćwierci XVIII w. o wzgórzu w parafii Biały Kościół, a na nim „znaków starożytnego zamku, Zamczyskiem nazwanego”. „Znaki” te, czyli materialne pozostałości nieistniejącej budowli, możemy sami zobaczyć także i dzisiaj. Widoczne są nadal fragmenty muru obwodowego wykonanego

z białego wapienia. Mur ten, o grubości ok. 1,2–1,3 metra, wybudowano na krańcu wzgórza, a w jego wschodniej części znajdowało się wejście do zamku. Budowlą o charakterze obronno-mieszkalnym była dwu lub trzykondygnacyjna wieża (tzw. *stolp*) o wymiarach wewnętrznych 3,3 na 4 metry. Stała ona w północno-wschodnim, wyżej położonym, narożu zespołu obronnego. Do części niżej położonej, południowej, można się było dostać kamiennymi schodami. Całość otoczono wałem ziemnym oraz fosą.

Zaginiony zamek w Białym Kościele to zbiór zagadek, które częściowo możemy próbować rozwikłać dzięki wynikom badań archeologicznych. Badania wykopaliskowe doprowadziły do odkrycia głowicy miecza, ostrogi, strzemięcia oraz grotów bełtów. Na tej podstawie archeolodzy wnioskują, że budowę zamku ukończono około 1325 r. My z kolei, kojarząc to z podręcznikową wiedzą historyczną, powiemy, że są to czasy króla Władysława Łokietka i okres nasilonego konfliktu z królem czeskim Janem Luksemburczykiem, kiedy Kraków narażony był na atak wojsk czeskich. Kres funkcjonowania tego zamku również koreluje z konfliktem czesko-polskim. Archeolodzy twierdzą bowiem, że około połowy XIV w. zamek w Białym Kościele już był ruiną, warto zatem przypomnieć, że w 1345 r. wojska Jana Luksemburczyka przez 8 dni oblegały Kraków. Nadeszły od strony Wrocławia, ich ofiarą mógł zatem paść nasz zamek strzegący głównej drogi. Hipotezę tę, luźno tu rzuconą, można wysunąć, jako alternatywną wobec domysłu, że przyczyną upadku zamku była „zwykła” katastrofa budowlana, a konkretnie obsunięcie się części murów obwodowych po stronie północnej i zachodniej

Wieś była, jak już wspomniano, własnością rycerską. Pierwsza wzmianka,



Kościół św. Mikołaja w Białym Kościele – stan obecny

z 1389 r. poświędzcza Zaklikę herbu Syrokomla właściciela Białego Kościoła. Był on synem lub wnukiem Jana, herbu Syrokomla, tego samego, który w 1352 r. kupił górę w Korzkwi. Wiadomo, że Jan od 1346 r. pełnił urząd podsędka ziemi krakowskiej. Jego własnością stały się Grębynice i część Giebułtowa. Można przypuszczać, że Biały Kościół również był własnością Jana Syrokomli, a Zaklika wieś tę odziedziczył. Być może Jan Syrokomla, kupując w 1352 r. Korzkiew, zapoczątkował tworzenie niewielkiego, 4-wioskowego kompleksu majątkowego, usytuowanego na wzgórzach wznoszących się nad doliną Prądnika Korzkiewskiego i Kluczwody. Wzorem innych możnowładców, Jan powziął zamiar wybudowania murowanej rezydencji-zamku dla siebie i swojej rodziny. Przedsięwzięcie takie było niezwykle kosztowne i sam tylko ten zamiar każe widzieć w Janie Syrokomli człowieka niezwykle ambitnego, chcącego dorównać prestiżem znacznie od niego bogatszym panom na Melsztynie, Morawicy, czy na Tęczynie. Rezydencją tą miała być Korzkiew.

Korzkiew i Biały Kościół dzieli w linii prostej niewielka odległość niespełna 3 km. Wsie te, oddzielone doliną Prądnika Korzkiewskiego, w średniowieczu właściwie sąsiadowały ze sobą. Wbrew wysuwany w literaturze domysłem wykluczałbym jednak Jana Syrokomlę z kręgu domniemanych fundatorów zamku w Białym Kościele. Powtórzmy, że Jan Syrokomla nabył Korzkiew w 1352 r. i we wsi tej on i jego syn wzniesli murowany zamek. Po co Jan budowałby zamek w Korzkwi, gdyby miał zamek w Białym Kościele? Skoro zamek w Białym Kościele nie funkcjonował około połowy XIV w. to oznaczać może tylko tyle, że gdy Jan Syrokomla nabył Biały Kościół, tamtejszy zamek już znajdował się w ruinie. Konkludując, fundatora zamku, a zarazem

właściciela Białego Kościoła, powinniśmy szukać wśród wiernych Władysławowi Łokietkowi możnowładców działających – zgodnie z tym, co archeologia mówi o początku zamku – w pierwszej ćwierci XIV w. Działalność Jana Syrokomli wydaje się o ćwierć wieku późniejsza. Podobnie jak w przypadku fundatora kościoła, tak i tu napotykamy na brak źródeł poświędzcających właścicieli wsi.

Od czasów Zakliki Syrokomli, pierwszego właściciela znanego nam z imienia, Biały Kościół podlegał dość częstym zastawom. Już w 1389 r. Zaklika pożyczył pod jego zastaw 80 grzywien od Jakuba ze Sławniowa. Później wieś była w zastawie u Andrzeja z Grzegorzowic, który wypłacił Zaklice 90 grzywien. Spore kwoty zastawne odpowiadały niewątpliwie dobremu zagospodarowaniu wsi. Zaklika i jego potomkowie cały czas pisali się z Białego Kościoła, mimo że faktycznie wieś znajdowała się w rękach wierzycieli. Jego potomek (wnuk?) Stanisław Korzekwicki, herbu Syrokomla, poświędzczonej został, jako dziedzic Białego Kościoła, w latach 1470–80. Ostatecznie Korzekwiczcy pozbyli się ostatecznie Białego Kościoła w 1486 r., kiedy to Barbara, córka wspomnianego Stanisława, sprzedała Biały Kościół wraz z rodową Korzkwią i innymi wsiami za 600 grzywien. Nowym właścicielem stał się Szczepan Świętopęk z Irządź chorąży przemyski. Przejął on z rąk Korzekwickich także prawo patronatu do kościoła parafialnego.

W XV w. wieś obejmowała 15 łanów kmiecyh. Wzmianek o chłopskich mieszkańcach zachowało się niewiele. W 1442 r. wystąpili przed sądem oficjała krakowskiego w pewnej bardzo ciekawej sprawie Małgorzata z Białego Kościoła oraz tamtejsi kmiecie Maciej Sambor i Andrzej. W 1497 r. odnotowani zostali bracia Grzegorz i Maciej Kobylscy, kmiecie z Białego Kościoła. W czasach Długo-

sza była tu także ludność zagrodnicza, czyli małorolna. Jej obecność nie może dziwić, skoro funkcjonowały aż dwa folwarki. Jeden należał do właściciela wsi, co oznacza, że zorganizowali go niewątpliwie Syrokomle. Drugi folwark był własnością plebana. Pleban i dziedzic posiadali także po jednej karczmie. W 1429 r. wzmiankowany jest karczmarz Andrzej zwany Peszok.

Źródła, które się zachowały o Białym Kościele, dostarczają bardzo interesującej informacji dla badań nad średniowiecznym szkolnictwem. Wszystkim bowiem wiadomo, że przy kościołach powstawały szkoły, brakuje jednak bardzo konkretnych przykładów. Jeśli już je posiadamy, to z reguły dotyczą one miast, niewiele jest natomiast wzmianek o szkołach wiejskich. Tym bardziej cenna jest zatem zapiska o Białym Kościele, kiedy to w 1442 r. wzmiankowany został Andrzej „stary magister szkoły, wówczas żonaty”. Na podstawie tej krótkiej informacji można, zatem powiedzieć, że szkoła parafialna w Białym Kościele funkcjonowała przez 1442 r. i że nauczycielem był człowiek świecki, niewątpliwie jeden z absolwentów krakowskiego uniwersytetu. Inne ważne zagadnienie dotyczy stosunków społecznych. Nie jest niczym niezwykłym, że w Białym Kościele podczas lokacji na prawie czynszowym zostało utworzone sołectwo. Obejmowało ono 2 łany roli, a jego posiadaczami byli dziedziczni sołtysi. W czasach króla Władysława Jagiełły proces przymusowego wykupu sołectw przez właścicieli wsi uległ, jak wiadomo, nasileniu. W niektórych latyfundiach ziemi krakowskiej doszło na przełomie XIV/XV w. do wykupienia wszystkich sołectw, a tym samym likwidacji silnej ekonomicznie grupy sołtysów dziedzicznych. Należy podkreślić, że w Białym Kościele nadal w pierwszej ćwierci XV w. sołtysiem dziedzicznym

był niejaki Mikołaj. Jeden z jego następców, Stanisław, występując jako sołtys dziedziczny, sprzedał w 1497 r. łan roli, należący do sołectwa, kościołowi parafialnemu i uzyskał za niego 15 grzywien. Specyficzną cechą historii Białego Kościoła jest zatem długie trwanie dziedzicznego sołectwa.

Kończąc chciałbym zwrócić uwagę, że Białą Kościół dostarcza przykładów zarówno z zakresu historii lokalnej, jak też może służyć jako kanwa rozważań o zagadnieniach „wielkich”, jak sztuka romańska, kultury świętych, znaczenie rycerstwa w XIV w., rola zamku pod Krakowem w tym stuleciu, zasięgi parafii i szkoła, gospodarka folwarczno-pańszczyźniana, dziedziczne sołectwo. Warto więc poznawać historię swojej małej ojczyzny.

Jerzy Rajman

Mediewista, specjalizuje się w historii Polski średniowiecznej.

Jest kierownikiem Katedry Historii Średniowiecznej Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

Notka bibliograficzna:

- Archiwum Kurii Metropolitalnej, rps AVCap 15 k. 22–23;
- Cracovia artificum supplementa*. Teksty źródeł do dziejów kultury i sztuki z archiwaliów kurialnych i kapitulnych w Krakowie 1433–1440, oprac. B. Przybyszewski, Wrocław 1988, nr 278; *1441–1450 Kraków 1993 nr 108*; *Lustracja dróg województwa krakowskiego z 1570 r.*, wyd. B. Wyrozumski, Wrocław 1971, s. 59;
- L. Kajzer, S. Kołodziejski, J. Salm, *Leksykon zamków w Polsce*, Warszawa 2001, s. 538.
- S. Kołodziejski, *Średniowieczne rezydencje obronne możnowładztwa na terenie województwa krakowskiego*, Kraków 1994, s. 118;
- F. Sikora, *Białą Kościół*, w: *Słownik historyczno geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. I, zesz. 1, Wrocław 1980, s. 68–69;
- A. Żaki, *Archeologia Małopolski wczesnośredniowiecznej*, Wrocław 1974, s. 328;

Serdecznie dziękuję Panu dr hab. Stanisławowi Kołodziejskiemu za konsultację w sprawie zamku.

– CHŁOPI NA KRAKOWSKIM RYNKU –

Ludność chłopska stanowiła istotny element demografii miast Polski przedrozbiorowej¹. Tak zresztą było w całej ówczesnej Europie². Im większe miasto, tym więcej potrzebowało migrantów. Miasta „żywiły się” ich życiem i... młodością, jeżeli wskażemy, że większość przybywających to ludzie młodzi i wolnego stanu. Miasta co kilka lat prawie wymierały, padając ofiarą klęsk elementarnych, a zwłaszcza epidemii jak dżuma, trudnych w ugaszeniu pożarów, a nierzadko przemarszów wojsk i wojen. Na ile miasta zawdzięczały rozwój ludnościowy swym wiejskim zapleczom pozostaje sprawą trudną do precyzyjnego wyliczenia, jednak chłopi są częstymi gośćmi na kartach ksiąg miejskich i kościelnych. Co więcej, już badania antropologiczne porównujące kości zmarłych krakowian z dawnych czasów wskazały, że ich krępa budowa najbardziej przypominała mieszkańców okolicznych wsi³. Chłopi istnieli więc nie tylko w demografii miasta, ale także w gospodarce i urzędach. Swoją obecnością wypełniali również przestrzeń dźwiękową miasta. To jazgot czyniony przez chłopskie furmanki i ich właścicieli wykrzykujących porankami od Lublina po Londyn oferty swych towarów do okien domów mieszczańskich. Chłopi

byli obecni na rynku Krakowa, w przenośni zaś stanowili nieodłączną część miasta jak gołębie i hejnał z wieży Mariackiej.

Główną więzią wsi i miasta były kontakty ekonomiczne. Dzięki nim mieszkańcy otaczających Kraków wsi byli na swój sposób „obyeci w świecie”, a ich horyzonty myślowe mogły być szersze niż u chłopów z obszarów typowo prowincjonalnych⁴. Kraków stanowił miejsce zbytu żywności, rozmaitego materiału i produktów. Łatwiej było tam również podjąć pracę, co stanowiło cel dla dzieci chłopskich. Przy wciąganiu młodzieży do miasta i różnicując ich w kierunku działalności nierolniczej, wybitną rolę odgrywały więzi rodzinne chłopów z mieszczanami. Wielu spośród krakowian to naturalizowani wcześniej w mieście migranci, przybysze z Zielonek, Wielkiej Wsi czy Liszek. To ci, co lata wcześniej przybyli na naukę zawodu, założyli rodziny, zakłady przemysłowe, a może nawet dostąpili wejścia do elity rzemieślniczej miasta poprzez przyjęcie obywatelstwa Krakowa, czyli pełni jego praw. Wtedy to nazwiska chłopskie nabierały brzmienia miejskiego: Motyka – Motycki, Kozioł – Kozłowic, Turbasa – Turbaskowic, Łuczywko – Łuczywkowic, Skołutek – Skołatkowic, Gazda – Gazdowic, Zbroja – Zbrojowic czy Trela – Trełowic. Proces stałego przenikania ludności nazywamy sieciami migracyjnymi. Wiadomo, że w 1653 roku dwóch mieszkańców Kleparza wstawiło się za uczniem krakowskich piwowarów, Wojciechem Walkowicem przybyłym ze wsi Spytkowice. Pierwszy ze świadków nazywał się Stanisław Teczka i mówił, że i on „rodem

¹ Tekst stanowi kilka uwag zaczerpniętych z przygotowywanej rozprawy habilitacyjnej pt.: „Mobilność i migracje chłopów mikroregionu krakowskiego w XVI-XVIII wieku”. Jednocześnie jest efektem realizowanego projektu badawczego własnego w ramach grantu NCN, umowa Nr 0793/B/H03/2011/4, „Mobilność chłopów w okresie nowożytnym w świetle ksiąg metrykalnych parafii podkrakowskich”.

² Por. *Gated Communities? Regulating Migration in Early Modern Cities*, red. B. De Munck, A. Winter, Farnham 2012.

³ J. Talko-Hryniewicz, *Mieszkańcy Krakowa X-XX wieku*. Studium antro-po-bio-socjologiczne, Kraków 1926, s. 27.

⁴ A. Falniowska-Gradowska, wstęp do: *Osadnictwo i krajobraz od schyłku średniowiecza po współczesność. Natura i kultura w krajobrazie Jury*, t. 5, red. Z. Noga, Kraków 1997, s. 7-9.



jest” z tej wsi. Drugi, Wojciech Prasolek, który w mieście zajmował się intratnym handlem solą z żup krakowskich, sam „często bywał w Spytkowicach od dawnych lat i ma tam brata rodzzonego niedaleko od Spytkowic”. Młody Walkowic był półsierotą, więc miasto i obecność dawnych krajan były dla niego szansą na lepsze jutro⁵.

Do miasta szły jednostki ambitne oraz ci, co nie mieli szansy na przejście po rodzicach gospodarstwa – „drudzy synowie”. Jako praktykanci w zawodzie tworzyli oni szarą strefę mieszkańców Krakowa. Dopiero po przyjęciu do cechu otwierali własne zakłady, starając się jednocześnie o formalne wejście w miejskie struktury. Niektórzy wracali do rodzinnej osady, powodowani niepowodzeniem lub nauczeniem się zawodu, który chcieli uprawiać na wsi. Niekiedy sam dziedzic starał się tak pokierować karierą zawodową poddanego, by wykwalifikować sobie potrzebnego we wsi kowala czy bednarza.

Nie tylko chłopcy, ale i wiele dziewczyn szło do miasta szukać niewykwalifikowanego zatrudnienia. Najmowały się do tzw. służby domowej. Niektóre zakładały, że w tym czasie uda im się poznać przyszłego męża. I tak w 1608 roku Katarzyna z Iwanowic pracowała jako służąca w kamienicy na ul. Sławkowskiej, gdzie poznała przyszłego męża, Gawła z Prądnika. Para wzięła ślub w Kościele Mariackim. Inne dziewczyny po kilku latach wracały na rodzinną wieś, gdzie mając zaoszczędzone pieniądze i nabyte doświadczenie, łatwiej było im założyć własną rodzinę⁶.

Więzi ekonomiczne z miastem dotyczyły zwłaszcza wsi leżących w bez-

pośrednim zasięgu aglomeracji. To ich mieszkańcy dowozili pod Wawel łatwopsujące się, trudne do dłuższego transportu towary jak owoce i warzywa, nabiał czy mięso. Poza tym chłopcy potrzebowali gotówki, by wywiązać się z nakładanych na nich opłat⁷. Przekupki krakowskie i sami mieszczanie byli stałymi odbiorcami przynoszonych przez chłopstwo z pobliskich wsi świeżych produktów spożywczych. Charakter takiego handlu drobnego niewiele się zmienił od wieków średnich do XX wieku. Mieszkający w Modlnicy Oskar Kolberg pisał w dziewiętnastym stuleciu: „Co wtorek zwykli włościanie z bliskich okolic jechać na targ do Krakowa [...]”⁸. Chłopcy podkrakowscy wyruszali z towarem przed świtem. Kobiety okutane kraciastymi chustami przed porannym chłodem zmierzały pieszo do miasta, łącząc się po drodze w większe grupy. Zbywano towar bezpośrednio u mieszczan, co nazywano „pójściem na gotówki”. Najczęściej w dzierzonych na plecach kapach były umocowane kosze z nabiałem, jajami (niekiedy dla równowagi niesionymi w koszyku z przodu), jarzynami oraz miód. Noszono też mięsko (sławni kijacy ze wsi leżących na południe od miasta). Wożono też towar wozami. Powrót na wieś następował przed południem. Te codzienne wizyty w Krakowie opisał ostatnio w interesujący sposób Andrzej Kozioł na łamach „Dziennika Polskiego”: „Dzień zaczynał się od mleka. [...] do drzwi stukała – dyskretnie, aby nie obudzić wszystkich, jedynie czujną panią domu – dostarczycielka białego napoju, baba z podkrakowskiej wsi. O szarym świcie [...] okolice klasztoru Norberta-

⁵ Archiwum Narodowe w Krakowie, Akta Miasta Krakowa, sygn. Adv. Crac. 259, s. 159.

⁶ Elektroniczna baza danych ksiąg metrykalnych parafii krakowskich z XVI-XVIII wieku, oprac. M. Wyzga.

⁷ W. Kula, *Problemy i metody historii gospodarczej*, Warszawa 1963, s. 563, 565-566.

⁸ O. Kolberg, *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, obyczaje, mowa, podania, gusła, zabawy, piosenki, muzyka, tańce. Krakowskie* [w:] tegoż: *Dzieła wszystkie*, Wrocław-Poznań 1962, t. 5, s. 175.

Tabela 1. Chłopscy dostawcy w Krakowie w czerwcu 1589 roku.

Dzień tygodnia	Kto	Skąd	Dystans od Krakowa (km)	Rodzaj Własności	Towar
1	2	3	4	5	6
Wtorek	Sobek	Pleszów	13	Duchowna	Krowa
	Adam Pechwzik	Sułkowice	20	Duchowna	Kozy
	Matys	Bieżanów	9	Duchowna	Kozy
	Błażek Bojnara	Borek	7	Duchowna	Woły
	Stanek	Kacice	24	Duchowna	Woły
Środa	Gabriel	Radwanowice	21	Prywatna	Skóry Wołowe
Czwartek	Jan Migas	Wielka Wieś	14	Królewska	-
	Dorota Sadzina	Zalas	27	Prywatna	Garnki
	Mikołaj	Bieżanów	9	Duchowna	Sól
Piątek	Walenty	Bieńczyce	8	Duchowna	Jałówki
	Camek	Bieżanów	9	Duchowna	Sól
	Matys Mika	Raławice	28	Królewska	-
Sobota	Regina Budirtowa	Zalas	27	Prywatna	Garnki
	Golec	Bieżanów	9	Duchowna	Sól
	Błażek	Bieżanów	9	Duchowna	Sól
	Stanisław Milek	Bolechowice	16	Duchowna	Sól
	Kacper Karczmarz	Rząka	16	Duchowna	Sól
	Gołąb	Radwanowice	21	-	Sól
	Marcin Szuka	Bolechowice	16	Duchowna	Sól
	Jan Kaleja	Bolechowice	16	Duchowna	Sól
	Ślusarek	Bieżanów	9	Duchowna	Sól
	Motyka	Strzałkowice	12	Mieszana	Sól
Matys Sękora	Bolechowice	16	Duchowna	Sól	
Poniedziałek	Karczmarz	Karniowice	17	Prywatna	Sól
	Czlina	Zalas	27	Prywatna	Konwie, Garnce
	Paweł Zięba	Bolechowice	16	Duchowna	Sól
	Sebastian Labaj	Zalas	27	Prywatna	Konwie, Garnce
Wtorek	Marcin Kowal	Rajsko	11	Prywatna	Płótno
	Tomasz Sado	Modlnica	10	Mieszana	Krowa
	Stanisław	Chełm	8	Prywatna	Krowa
	Jan	Aleksandrowice	15	Prywatna	Krowa
	Biały	Rudawa	20	Duchowna	Sól
Matys	Pielgrzymowice	14	Duchowna	Woły	

1	2	3	4	5	6
Środa	Klosz	Rżąka	9	Duchowna	Sól
	Urbanik	Krzeszowice	26	Prywatna	Sól
	Zięba	Krzeszowice	26	Prywatna	Sól
	Jasiek	Poreęba	30	Prywatna	Garnki
Czwartek	Justrzykowa	Zalas	27	Prywatna	Garnki
	Zawilczyna	Zalas	27	Prywatna	Garnki
Piątek	Kachna Wróblowa	Zalas	27	Prywatna	Garnki
	Żołądkowa	Regulice	34	Duchowna	Garnki
	Wojciech Zieleński	Prądnik	4	Duchowna	Towar
Sobota	Marcin Baryczka	Wola	8	Prywatna	Towar
Poniedziałek	Burza	Olszanica	10	Duchowna	Nabiał
	Marek Kowal	Łazy	23	Prywatna	Towar
Wtorek	Marcin Pekak	Marszowice	20	Mieszana	Woły
	Paweł	Pleszów	13	Duchowna	Krowa
	Walenty	Bieńczyce	8	Duchowna	Krowa
	Marcin	Włosań	20	Prywatna	Krowa
Środa	Jan Konieczny	Radwanowice	21	Prywatna	Sól
	Szczęśny	Rudawa	20	Duchowna	Sól
Piątek	Gołąb	Radwanowice	21	Prywatna	Sól

Źródło: Archiwum Narodowe w Krakowie, Akta Miasta Krakowa, sygn. 2115, Regestr cła miejskiego krakowskiego (1589).

nek zaludniały się charakterystycznymi postaciami. Każda otulona przed poranym chłodem kraciąstą chustą, każda pochylona pod ciężarem wielkiego tobołu. A w nim, w tobole biało-płóciennym, w potężnej bańce, bulgotało mleko [...]. Sery w kształcie serca [...]. Osełki masła [...] czosnkowo-dymną kielbasę, od niepamiętnych czasów wyrabianą w Liszkach oraz cielęcinę [...]⁹.

Trudno dziś sobie wyobrazić te zatopione w rannej mgłę postaci, przemierzające wozami i pieszo po kilkanaście kilometrów, obciążone ładunkiem. Przybyły w czerwcu 1589 roku do Krakowa ze wsi

⁹ A. Kozioł, *Handel domowy, handel uliczny*, „Dziennik Polski”, 29 IX 2015, s. 8.

Olszanica chłop Burza pokonał pieszo 10 km, co powinno mu zająć około dwóch godzin. Zakładając, że sam pobyt w mieście wyniósł godzinę, wychodząc około piątej rano, mógł być w swej chałupie z powrotem o godzinie dziesiątej. Ale już idąca przez Olszanicę z bardziej odległego Zalasu Dorota Sadzina, by mogli się w jednym czasie spotkać z Burzą na trakcie, wyruszyła ponad trzy godziny wcześniej. Co więcej, Sadzina musiała na podróż do Krakowa poświęcić cały dzień. Granica dystansu, na którym możliwy był powrót do domu i wykorzystanie światła dziennego na pracę koło gospodarstwa, sięgała 15 kilometrów. Byli to więc głównie mieszkańcy otulających miasto parafii

jak Luborzyca, Pleszów, Ruszcza, Mogiła, Bieżanów, Kosocice, Mogilany, Gaj, Liszki, Tyniec, Morawica, Modlnica, Zielonki, Giebułtów, Raciborowice czy Więclawice. I w ten oto sposób mieszkańcy Aleksandrowic czy Pielgrzymowic miał przed sobą trzy godziny marszu. Musiał wyruszyć około godziny trzeciej rano, by po siedmiu godzinach stawić się w swej chałupie przed południem.

Chłopi odwiedzali miasto codziennie, Kolberg bowiem pisał o tzw. wolnicy, kiedy co tydzień we wtorki i piątki mogli legalnie wystawiać swe produkty na targu (stąd nazwa placu Wolnica w Krakowie). Tabela 1 ilustruje tylko jeden miesiąc, czerwiec roku 1589, kiedy zapisano chłopów wjeżdżających z towarem do Krakowa. Z zestawienia wynika, że wsie leżące na zachód od Krakowa, w kierunku Śląska specjalizowały się w handlu solą. Okolica Zalasus była znana z produkcji naczyń glinianych, a wsie leżące na północ przyprawdzały bydło i nierogaciznę¹⁰. Tabela nie uwzględnia jednak handlu drobnicowego, który dominował wśród chłopskich dostawców.

Chłopi na krakowskim rynku byli obecni przez całe wieki. Chyba nie było w tym czasie sezonu, by nie zwozili ze swych żyznych pól znaczących wzgórz wokół Krakowa wiktuałów do dawnej stolicy Polski. I dziś spotkać ich można, jak z samego rana autami dostawczymi i osobowymi, wypakowanymi pęczkami natki, workami buraków i cebuli, z jajami i białym serem, jadą na targi w Nowej Hucie-Bieńczykach czy na plac Imbramowski. Już w nazwie tych placów pobrzmiwa echo dawnych wsi podkrakowskich, ludnych i bogatych Bieńczyk czy Imbramowic, gdzie zaczyna płynąć rzeka Dłubnia. Od wczesnoporannych godzin sprzedają oni swój towar prze-

kupniom krakowskim. Tylko niektórzy zostają na tzw. detal, bo przecież trzeba zdążyć jeszcze do domu, by wykorzystać światło dnia na przygotowanie następnej dostawy pldów rolnych. A zanim jeszcze powrócą do swych osad, nabędą w Krakowie potrzebne artykuły. Jak ich prapradziadowie przed stuleciami...

Tak jak kiedyś, miastu trudno żyć bez swego zaplecza wiejskiego. Tyle, że zmienia się ono gwałtownie z produkcyjnego w rekreacyjny.

Dr Mateusz Wyżga

Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

Bibliografia:

Źródła rękopiśmienne:

Archiwum Narodowe w Krakowie
Akta Miasta Krakowa, sygn. Adv. Crac. 259, sygn. 2115

Opracowania:

Gated Communities? Regulating Migration in Early Modern Cities, red. B. De Munck, A. Winter, Farnham 2012;

Kolberg O., *Lud. Jego zwyczaj, sposób życia, obrzędy, mowa, podania, gusta, zabawy, piosenki, muzyka, tańce. Krakowskie* [w:] tegoż: *Dzieła wszystkie*, Wrocław-Poznań 1962, t. 5

Kula W., *Problemy i metody historii gospodarczej*, Warszawa 1963;

Małcki J. M., *Studia nad rynkiem regionalnym Krakowa w XVI wieku*, Warszawa 1963;

Osadnictwo i krajobraz od schyłku średniowiecza po współczesność. Natura i kultura w krajobrazie Jury, t. 5, red. Z. Noga, Kraków 1997;

Talko-Hryncewicz J., *Mieszkańcy Krakowa X-XX wieku. Studium antropo-bio-socjologiczne*, Kraków 1926;

Prasa

Kozioł A., *Handel domowy, handel uliczny*, „Dziennik Polski”, 29 IX 2015.

Bazy danych

Elektroniczna baza danych ksiąg metrykalnych parafii krakowskich z XVI-XVIII wieku, oprac. M. Wyżga.

¹⁰ Por. J. M. Małcki, *Studia nad rynkiem regionalnym Krakowa w XVI wieku*, Warszawa 1963.

KRZYSZTOFORZYCE I ŁUCZYCE W ŻYCIU PIOTRA MICHAŁOWSKIEGO

Krzysztoforzyce i Łuczyce to dwie miejscowości dzisiejszej gminy Kocmyrzów-Luborzyca, z których historią trwale związane są losy Piotra Michałowskiego, najwybitniejszego malarza polskiego romantyzmu, a równocześnie zasłużonego społecznika, urzędnika, właściciela ziemskiego, który w swojej działalności gospodarczej wyprzedzał większość współczesnych mu ziemian, wprowadzając w należących doń majątkach ziemskich nowoczesne formy gospodarowania.

Dzieje Krzysztoforzyc sięgają okresu średniowiecza. Pierwsza wzmianka pisana odnosząca się do tejsze miejscowości datowana jest na rok 1374. W ostatnich dekadach XVIII stulecia Krzysztoforzyce stały się własnością rodziny Michałowskich. Ich właścicielem był chorąży różański Feliks Michałowski, dziadek Piotra Michałowskiego, a po jego śmierci ojciec malarza Józef Michałowski.

Ten ostatni był sprawnym, oszczędnym administratorem i gospodarzem, którego działalność przyczyniła się do istotnego wzrostu majątku rodzinnego. Jego poglądy oparte były na umiłowaniu tradycji, konserwatywne w aspekcie społecznym, ale zarazem przesiąknięte swoistym „szlacheckim” patriotyzmem. Zapewne taki sposób patrzenia na świat spowodował, iż z równym zaangażowaniem służył w stopniu majora w Brygadzie Kawalerii Narodowej Znaków Huzarskich pod Imieniem Województwa Braclawskiego, jak i uczestniczył w walce o zachowanie niepodległości Rzeczypospolitej podczas Insurekcji Kościuszkowskiej 1794 r. Zwieńczeniem jego działalności publicznej stała się funkcja Senatora

Rzeczypospolitej Krakowskiej, którą to pełnił od roku 1816.

Jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu osobistym Józefa był jego ślub, w roku 1796, z hrabianką Teklą z Morsztynów, osobą wywodzącą się z najwyższych kręgów ziemiaństwa krakowskiego. Małżeństwo to dodatkowo podniosło i tak już przecież wysoki prestiż Józefa Michałowskiego w tymże środowisku.

2 lipca 1800 roku w Krakowie przyszedł na świat jako trzecie dziecko Józefa i Tekli Michałowskich nasz bohater – Piotr Michałowski. Lata dzieciństwa i młodości (1800–1814) spędził na przemian w Krakowie i rodzinnych, podkrakowskich majątkach ziemskich w Łuczycach i Krzysztoforzycach. O latach spędzonych przez Piotra Michałowskiego w łuczyckim dworze i o samym dworze w Łuczycach tak pisze autorka zbeletry-



Piotr Michałowski – autoportret, źródło Wikipedia

zowanej biografii Piotra Michałowskiego Hanna Mortkowicz-Olsza: „Dwór w Łuczycach, gdzie mieszka z rodzicami Piotr Michałowski położony jest na wzgórzu. Niski, starożytny, ma na skrzydłach dwie baszty, a w jego podziemiach znajdują podobno prastare lochy. Na myśl o tym serce dziecka przenika dreszcz. [...] . Mały Piotr Michałowski rośnie w Łuczycach w domu, którego kultura i swoista etyka, a także upodobania umysłowe i artystyczne są wyjątkowe, nawet na tle życia współczesnej szlachty. Wyrastając w domu rodzinnym, jak gdyby w ciepłarni, oddzielonej grubymi szybami od powszechnego życia, pozostaje nieświadomy, odizolowany od gorzkich prawd społecznej i gospodarczej rzeczywistości. Otaczają go od pierwszych lat piękne meble i tkaniny, rodzinne portrety i książki. Nadmiernie pobudliwy i wrażliwy, tak niezwykle uczulony na barwy i dźwięki, dojrzewa szybko. Otoczenie i wychowanie sprzyjają rozwinięciu i pogłębieniu wrodzonych skłonności intelektualnych i artystycznych. W lecie słońce przesiewa się złotzielonym migotem przez ruchliwe liście drzew. W łuczyckim parku niedaleko od dworu stoi ogromna lipa. Można objąć rękami jej chropowatą szary pień i spojrzeć w górę na drgającą od światła i cieni gęstwinę korony. Obok rośnie dębina. Dotyk liści dębowych jest jedwabisty i chłodny. Dalej brzozy gną swoje białe pnie i ich młode, złotawe listeczki trzepocą się ruchliwie na wietrze wiosennym. Strumyk płynie wśród drzew, bulgoce i pieni się na kamykach. Dobrze jest słuchać jego głosu, patrzeć na błysk fali, rzucać w biegnącą wodę kamienie i listki. Za białą podmurówką z wapnia ograniczającą park dworski od drogi pędzą konie do wodopoju [...]. Dalej pola i łąki biegną równoległymi pasami przez faliste zbocza do granicy nieba. Na polach ludzie zgięci przy ciężkiej

pracy śpiewają czasem pieśni. Są smutne i tęskne, a podczas zabawy w karczmie bywają żartobliwe i wesołe [...]. Teraz mały Piotr Michałowski słucha ich z radością podobną do późniejszych wzruszeń Chopina. Wieczorem Tekla Michałowska siada czasem przy klawikordzie i gra dzieciom modne walce lub stare menuety. [...] Dzięki trosce i środkom materialnym rodziców – Piotr Michałowski i jego brat Władysław, starszy o dwa lata, mieli wyjątkowe warunki do nauki, niewspółmierne z przymusami, jakim podlegały w tym czasie inne polskie dzieci”.

To domowe nauczanie, będące podstawą wczesnego wykształcenia Piotra Michałowskiego zawierało w sobie wiele elementów wychowania patriotycznego, które dodatkowo potęgowała atmosfera domu rodzinnego oraz wydarzenia polityczne, których był świadkiem. Szczególne jedno z nich miało zapaść w pamięci artysty. Było to uroczyste wkroczenie księcia Józefa Poniatowskiego na czele wojsk Księstwa Warszawskiego do Krakowa w roku 1809.

Już w tym okresie życia Piotr Michałowski wykazywał duże uzdolnienia artystyczne. Nie umknęło to uwadze rodziców, którzy zaangażowali specjalnych nauczycieli przedmiotów artystycznych w osobach Wincentego Gorączkiewicza, organisty Katedry Wawelskiej, który rozwijał muzyczne uzdolnienia Piotra oraz cenionego wówczas malarza krakowskiego Michała Stachiewicza dbającego o rozwój jego talentów malarskich. Z roku 1813 pochodzi pierwsza datowana praca malarska Piotra Michałowskiego, znajdująca się dziś w Muzeum Narodowym w Krakowie. Jest to akwarela przedstawiająca zaprzęg artylerii podczas bitwy, a ukazani na obrazie żołnierze ubrani są w mundury armii Księstwa Warszawskiego.

Rok później Piotr Michałowski zaczął nowy etap swojego życia. Po zdaniu eg-

zaminu dojrzałości rozpoczął studia na krakowskim uniwersytecie, gdzie studiował nauki przyrodnicze i matematyczne, a od roku 1818 także filologiczne. W roku 1821 wyjechał do Getyngi, gdzie na tamtejszym uniwersytecie kontynuował naukę, studiując m.in. prawo, filologię angielską oraz języki orientalne – perski i arabski.

Po blisko dwuletnim pobycie za granicą, jesienią 1823 r. wrócił do Krakowa i podczas swego krótkiego pobytu w mieście kilkakrotnie odwiedził dworek w Krzysztoforzycach. W 1823 r. opuścił Kraków i na kilka najbliższych lat przeniósł się do Warszawy. Tam też rozpoczął swoją karierę urzędniczą w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, korzystając ze wsparcia, którego udzielił mu Minister Skarbu książę Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki. Bardzo zaangażowany w swoją pracę, coraz bardziej ceniony przez zwierzchników za swoją fachowość i kompetencje Piotr Michałowski systematycznie piął się w górę, po szczeblach urzędniczej kariery, uzyskując tytuł radcy górniczego i obejmując z czasem stanowisko Naczelnika Oddziału Hutniczego (1827 r.). W roku 1828 w uznaniu swoich zasług został także uhonorowany Orderem Św. Stanisława.

Podczas swojej pracy w Warszawie często wyjeżdżał służbowo za granicę. W roku 1830 udał się do Czech, Belgii i Francji, gdzie miał zapoznać się szczegółowo z funkcjonowaniem tamtejszego przemysłu wydobywczego. Efektem podróży była m.in. obszerna dokumentacja (opisy, a zwłaszcza rysunki techniczne), która w latach późniejszych przechowywana była w Krzysztoforzycach, i która niestety uległa zniszczeniu najprawdopodobniej w roku 1945. W okresie Powstania Listopadowego Piotr Michałowski sprawował nadzór nad produkcją broni i amunicji dla armii powstańczej m.in.

w zakładach w Suchedniowie, Samsonowie i Białogonie. Warto dodać, iż w powstaniu aktywny udział brali także bracia Piotra – Władysław i Ludwik.

Kilkuletni pobyt w Królestwie Polskim przyniósł także, w życiu osobistym naszego bohatera istotną zmianę. 1 lutego 1831 roku, w Warszawie, Piotr poślubił Julię Olimpię Ostrowską, córkę hrabiego Antoniego Ostrowskiego z jego pierwszego małżeństwa. Ciekawostką może być fakt, iż teść Piotra Michałowskiego był równocześnie jego szwagrem, bowiem jego drugą żoną była Antonina Michałowska, starsza siostra naszego bohatera.

Po klęsce powstania Piotr zmuszony został do pospiesznego opuszczenia Królestwa Polskiego i powrotu do Krakowa. Najprawdopodobniej w drodze do Krakowa na kilka dni zatrzymał się w majątku ojca w Krzysztoforzycach.

W marcu 1832 roku opuścił Kraków i wyjechał do Francji. W Paryżu spędził kolejne 3,5 roku. Wtedy też coraz większą rolę w jego życiu zaczęło odgrywać malarstwo. Warto jednak pamiętać, iż odgrywało ono znaczną rolę w jego życiu także w okresie poprzedzającym wyjazd do Paryża. Wystarczy tu wspomnieć, iż w okresie swojej pracy w administracji Królestwa Polskiego powstał m.in. olejny portret Antoniego Ostrowskiego, akwarele przedstawiające kawalerzystów, a także liczne rysunki, na których artysta przedstawił np. szkice portretów kowali i mieszczan tomaszowskich. Można w tym miejscu postawić pytanie dlaczego tomaszowskich? Otóż dzieła te powstawały w większości w czasie jego pobytów w Tomaszowie Mazowieckim, gdzie znajdował się dworek Antoniego Ostrowskiego. Będąc już w Paryżu Piotr Michałowski podjął studia malarskie w pracowni Nicolasa-Toussainta Charleta. Wiele czasu poświęcał na obserwację

natury, w szczególności zaś poznawanie budowy anatomicznej koni. Służyły temu częste wizyty w rzeźni w Montfaucon. Coraz więcej akwareli tworzonych wówczas przez artystę przedstawiało zaprzęgi konne, pocztę dyliżansową oraz konnych pocztylionów. Jego dzieła cieszyły się też coraz większą popularnością i sprzedawane były przez ówczesnych marszandów nie tylko we Francji, ale i innych krajach (Niemcy, Anglia czy nawet Stany Zjednoczone).

Rok 1835 przyniósł kolejną wielką zmianę w życiu Piotra Michałowskiego. Na życzenie chorego ojca opuścił Paryż i wrócił do Polski. Decyzję o wyjeździe z Paryża tak krótko ocenił Jan K. Ostrowski: „Michałowski podporządkował swoje życie osobiste obowiązkowi rodzinemu”. W latach 1835–1837 dzielił swój czas pomiędzy Kraków i Krzysztoforzyce, w których przebywał zresztą coraz częściej, w miarę jak pogarszał się stan zdrowia jego ojca. Nie zaprzestał jednak malować. Tworzył w swojej pracowni mieszczącej się w krakowskim Pałacu Wielopolskich. Tam powstał m.in. sygnowany i datowany na 1836 r. obraz „Błękitni huzarzy”. W kwietniu 1837 roku zmarł Józef Michałowski, a artysta wraz z rodziną przeprowadził się do Krzysztoforzyc, które na kilka najbliższych lat stały się jego miejscem pobytu. Jednakże była to nie tylko kolejna już zmiana miejsca zamieszkania, ale także konieczność wprowadzenia niemałych zmian w dotychczasowym stylu i sposobie życia. Nie wszyscy zresztą wierzyli, iż Piotr poradzi sobie w nowej dlań roli właściciela majątku ziemskiego. Jak pisał ksiądz Jełowiecki: „Gdy wzorcowe po ojcu objął gospodarstwo lękano się, by go nie popsua ręką do pióra tylko i pędzla nawykła. Nie będzie z niego na wsi, mówiono, ani malarza, ani gospodarza”. Wystarczyło jednak kilka lat, aby ksiądz

Jełowiecki mógł dopisać z czystym sumieniem: „Tymczasem nie przestając być malarzem, zarówno doskonałym był też gospodarzem...”. Z kolei na kartach swoich „Opowiadań” Kazimierz Girtler tak pisał: „Krzysztoforzyce wieś dobra, już w samych pagórkach ma rolę. Z dawna gospodarstwo silne tam prowadzono, jeszcze za życia Józefa Michałowskiego, senatora Rzeczypospolitej Krakowskiej. Po jego śmierci wziął Krzysztoforzyce najstarszy syn jego, zacny Piotr Michałowski, żonaty z Ostrowską. Ten pędził życie w zaciszy wiejskiej. W Krzysztoforzycach pomiędzy gromadą wielkich drzew, jak w parku, stoi dwór i obok między drzewami rozrzuconych parę domków, gdzie nieraz przyjeżdżająca mieściła się familia. Pan Piotr trudnił się gospodarką, ale uprzyjemniał sobie życie malarstwem, której to nadobnej sztuki mało powiedzieć, iż był miłośnikiem, bo był prawdziwym w niej mistrzem, bo był wielkim talentem. Obok domu mieszkalnego miał tak urządzoną pracownię, iż można było tam wprowadzać konie, które on z taką prawdą malował, iż od nich oczów się oderwać nie chciało. {...} Przez Krzysztoforzyce nie przewinął się ni dziad, ni Żyd, aby tylko coś miał wyrazistego w twarzy, aby nie był zatrzymany i posadzony na model”. Już te dwie przytoczone powyżej opinie świadczą, iż Piotrowi Michałowskiemu udało się znakomicie pogodzić rolę właściciela ziemskiego i artysty. Artysta w sposób wyjątkowy potrafił bowiem nie tylko pogodzić ze sobą te dwie, z pozoru jakże odrębne sfery działalności, ale wręcz doprowadzić do ich wzajemnego uzupełniania się. Jak pisze w jednym ze swoich szkiców poświęconych twórczości Piotra Michałowskiego Jan Ostrowski: „Malarstwo zostało wręcz zaprzęgnięte do codziennych zadań gospodarczych. Zakupując konia czy wołu Michałowski miał zwyczaj wy-

konywać jego precyzyjny szkic rysunkowy. [...] W podobne rysunki-instrukcje zaopatrywał wysłanego na targ włodarza”. Instrukcje te przekazywał zwykle niejakiemu Bochenkowi, gospodarzowi z Krzysztoforzyc, który szybko stał się „prawą ręką” artysty w sprawach dotyczących zarządzania majątkiem, ciesząc przy tym jego wielkim zaufaniem. Zaufanie to było zresztą obustronne, bowiem Piotr m.in. dzięki częstym i długim rozmowom z Bochenkiem poznawał sprawy ważne dla wsi i chłopów pracujących w jego majątku. Ich znajomość połączona z osobistym zaangażowaniem w życie mieszkańców wsi nie tylko jednała mu ich uznania, ale bez wątpienia wpłynę-

ła na to, iż Krzysztoforzyce przez lata uchodziły za jeden z najlepiej prowadzonych majątków ziemskich w okolicach Krakowa.

Nie oznacza to bynajmniej, iż życie w ówczesnych Krzysztoforzycach toczyło się w sposób idylliczny. W relacjach pomiędzy dworem, a wsią zawsze bowiem występowały mniejsze lub większe napięcia wynikające choćby z faktu istnienia pańszczyzny. Dodatkowo spory te potęgowały niekiedy cechy osobowości samego Piotra Michałowskiego, który jako: „Człowiek pozornie wyniosły i niedostępny, nie stronił od konfliktów z chłopami, próbując szerzyć wśród nich rolnicze nowinki...”. A pamiętajmy, że



Dworek w Krzysztoforzycach

fol. M. Rostworowski

chłopski konserwatyzm rzadko dobrze przyjmował narzucane mu, zawłaszcza przez „Pana”, nowości. Pomimo to relacje pomiędzy „dworem” a „wsią” w Krzysztoforzycach były, w porównaniu do zdecydowanej większości ówczesnych majątków ziemskich znajdujących się na obszarze Wolnego Miasta Krakowa, nie wspominając już o samej austriackiej Galicji wręcz wyjątkowe, czego przykładem niech będzie fakt, iż chłopskie dzieci bez przeszkód, a nawet przy zachęcie ze strony Piotra Michałowskiego bawiły się z jego synami i córkami, a on sam organizował dla nich m.in. lekcje nauki pisania i czytania. Także dramatyczne wydarzenia lat 1846-1847 świadczą o co najmniej poprawności tych relacji. Brak bowiem jakichkolwiek informacji o udziale krzysztoforzyckich włościan w wydarzeniach krwawej „rabacji galicyjskiej” 1846 roku, choć w niedalekiej Ruszczy, nawoływania do buntu chłopów nie były czymś wyjątkowym. Z kolei w roku 1847, tuż po wspomnianej powyżej „rabacji”, kiedy nadeszła straszliwa klęska głodu Piotr Michałowski „otworzył” dla chłopów z Krzysztoforzyc dworskie spichlerze, ratując w ten sposób wielu z nich od niechybnej śmierci głodowej. Będąc zaangażowanym w działalność gospodarczą bynajmniej nie ograniczył swojej działalności artystycznej. Wręcz przeciwnie. Jak pisała w jednym z listów żona artysty, Julia Michałowska: „Co do zagrzebania talentu, ja nie mam najmniejszej obawy. Obok domu stawia sobie Piotruś malarnię obszerną, wysoką, jasną, tak jak dotąd żadnej nie miał, a zatem lepiej będzie mógł pracować jak gdziekolwiek. Przy tym całe Krzysztoforzycy będą spokojną i wygodną malarnią. Ziemia od dawna mądrze uprawiona nie będzie grobem, ale karmicielem talentu jeszcze postępującego, rosnącego, a nie tylko wydającego owoce”. To właśnie w Krzysztoforzycach,

w twórczości Piotra Michałowskiego, pojawia się po raz pierwszy w dziejach polskiej sztuki malarskiej studia i portrety chłopów, których tak wspaniałym zwieńczeniem będzie uchodzący za jedno z arcydzieł malarstwa polskiego, namalowany w Bolestraszcach portret jednego z tamtejszych chłopów „Seńko”. Wobec takiej sytuacji w pełni należy zgodzić się ze zdaniem H. Cękalskiej-Zborowskiej, iż: „Michałowski tworzy pierwsze w polskim malarstwie portrety chłopów. Są one jednym ze szczytowych osiągnięć dojrzałego artysty, który zachował świeżość reakcji”. Warto uzupełnić te słowa o jedno, krótkie stwierdzenie, iż pierwsi w dziejach sztuki polskiej chłopci uwiecznieni na płótnie malarskim to włościanie z Krzysztoforzyc.

Ostatnie kilkanaście lat swego życia Piotr Michałowski spędzał na przemian w Krakowie, Krzysztoforzycach i Bolestraszcach, lub też w licznych podróżach zagranicznych, w trakcie których odwiedził m.in. Wiedeń, Berlin, a przede wszystkim Paryż. W tym też okresie nie tylko z powodzeniem, pomimo wielu trudności niezależnych od niego, zajmował się należącymi doń majątkami ziemskimi, nie tylko nadal rozwijał swój talent malarski, ale ponownie zaangażował się w działalność społeczną i polityczną: w roku 1848 uczestniczył w pracach nad projektem uwłaszczenia chłopów, a w dniu 15 października tegoż roku został Prezesem Rady Administracyjnej Okręgu Krakowskiego. Z kolei w roku 1851, w imieniu władz Miasta Krakowa, witał przybyłego do miasta cesarza Franciszka Józefa, niejako przy okazji szkicując jego portret konny, zaś w roku 1853 został wybrany Prezesem Towarzystwa Rolniczego w Krakowie.

Ze szczególną pasją angażował się również w działalność charytatywną, czego najwspanialszym przykładem są

wydarzenia z lat 1849–1850. W roku 1849 dzięki jego hojności powstał w Krakowie Zakład Św. Józefa dla Osieroconych Chłopców, na działalność którego artysta przeznaczył kwotę 9 tysięcy złotych, którą uzyskał ze sprzedaży swoich dzieł. Rok później Piotr Michałowski wsparł finansowo ofiary jednego z największych w historii Krakowa pożarów, w wyniku którego zniszczeniu uległo blisko 10% zabudowy miasta (było to najprawdopodobniej około 160 kamienic i domów).

Ze względu na związki Piotra Michałowskiego z ziemiami dzisiejszej gminy Kocmyrzów-Luborzyca warto na chwilę zatrzymać się przy dziejach krakowskiego Zakładu Św. Józefa dla Osieroconych Chłopców, którego głównym zadaniem była opieka i wychowanie osieroconych i bezdomnych młodych ludzi oraz kształcenie ich w zakresie ogrodnictwa i sadownictwa. Po krótkotrwałym okresie usytuowania Zakładu na ulicy Brackiej w Krakowie, od początku lat pięćdziesiątych XIX stulecia aż po rok 1857 placówka ta miała swoją siedzibę w majątku Michałowskich w Krzysztoforzycach, gdzie osobistą pieczę nad jej działalnością sprawowała wdowa po Piotrze Michałowskim, Julia Michałowska. Dopiero od roku 1857 została ona przeniesiona najpierw na ulicę Pędzichów, a rok później na ulicę Karmelicką, gdzie działała aż do roku 1950. W roku 1909, kiedy funkcję Dyrektora Zakładu Św. Józefa pełnił znany krakowski pedagog i działacz społeczny Antoni Soświński w Prusach, kolejnej miejscowości znajdującej się dziś na terenie dzisiejszej gminy Kocmyrzów-Luborzyca powstała filia Zakładu Św. Józefa dla Osieroconych Chłopców, która działała do końca II wojny światowej.

Aktywny tryb życia prowadzony przez Piotra Michałowskiego nie pozostał jednakże bez negatywnego wpływu na stan jego zdrowia. Pierwsze sympto-

my choroby serca pojawiły się u niego już w 1844 roku. W następnych latach, pomimo podjętego leczenia i częstych wyjazdów do znanych europejskich ośrodków kuracyjnych, m.in. do Karlsbadu, stan zdrowia nie uległ znaczącej poprawie. Do znacznego jego pogorszenia doszło w roku 1854. Ze zdwojoną mocą choroba powróciła w następnym roku, a jej tragicznym finałem była śmierć Piotra Michałowskiego 9 czerwca 1855 w Krzysztoforzycach, gdzie spędził on ostatnie miesiące swojego życia. Oto jak ostatnią drogę artysty, którego doczesne szczątki spoczęły na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, opisuje jego biografka Hanna Mortkowicz-Olczakowa: „Z kościoła w Ruszczy do rogatki Mogiłskiej w Krakowie niosło trumnę Piotra Michałowskiego dwunastu chłopów z Krzysztoforzyc w białych sukmanach. Inni także z panem swym kochanym przybyli trzymali zapalone pochodnie”. Warto dodać, że: „W swojej ostatniej woli Piotr Michałowski kazał pochować się w trumnie z nieheblowanych desek”.

Jerzy Stanisław Kozik
historyk

BIBLIOGRAFIA – wybór:

- Hanna Mortkowicz-Olczakowa, Piotr Michałowski. Opowieść o życiu i twórczości.
 Jerzy Sienkiewicz, Wstęp do monografii albumowej „Piotr Michałowski”.
 Kazimierz Girtler, Opowiadania. Pamiętniki z lat 1803-1857, Tom 1–2.
 Jan K. Ostrowski, Pięć studiów o Piotrze Michałowskim.
 Halina Cękalska-Zborowska, Wieś w malarstwie i rysunku naszych artystów.

Autor składa serdeczne podziękowania Panu Antoniemu Treli za udostępnienie fotografii dworku Michałowskich w Krzysztoforzycach.

~ UDZIAŁ W AGROTRAVEL ~

W dniach 10–12 kwietnia b.r. nasze Stowarzyszenie wzięło udział, jako wystawca w ramach wspólnego stoiska Województwa Małopolskiego, w VII Międzynarodowych Targach Turystyki Wiejskiej i Agroturystyki Targi AGROTRAVEL 2015 w Kielcach.

Targi AGROTRAVEL to najważniejsza wyspecjalizowana impreza wystawiennicza w Polsce, która integruje branżę turystyczną z obszarów wiejskich Polski i Europy. Są one doskonałą okazją do prezentacji i promocji oferty wypoczynkowej na wsi oraz wymiany doświadczeń wśród licznych podmiotów działających w sektorze turystyki na obszarach wiejskich. Nasze Stowarzyszenie reprezentowała regionalna Karczma Rohatyna, która promowała produkt lokalny – kiełbasę Lisecką. Odwiedzający nasze stoisko mogli posmakować oryginalnych małopolskich wędlin oraz jabłek

Pani Zofia Sasnal z gminy Igołomia-Wawrzeńczyce, prezentowała natomiast piękne wyroby rękodzielnicze m.in. szydełkowane parasole, serwety i ozdoby świąteczne. Oprócz tego można było się zapoznać z materiałami promocyjno-informacyjnymi dotyczącymi działalności Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa oraz gmin wchodzących w skład tej organizacji.

Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim wystawcom naszego stoiska, licząc jednocześnie na dalszą, owocną współpracę.

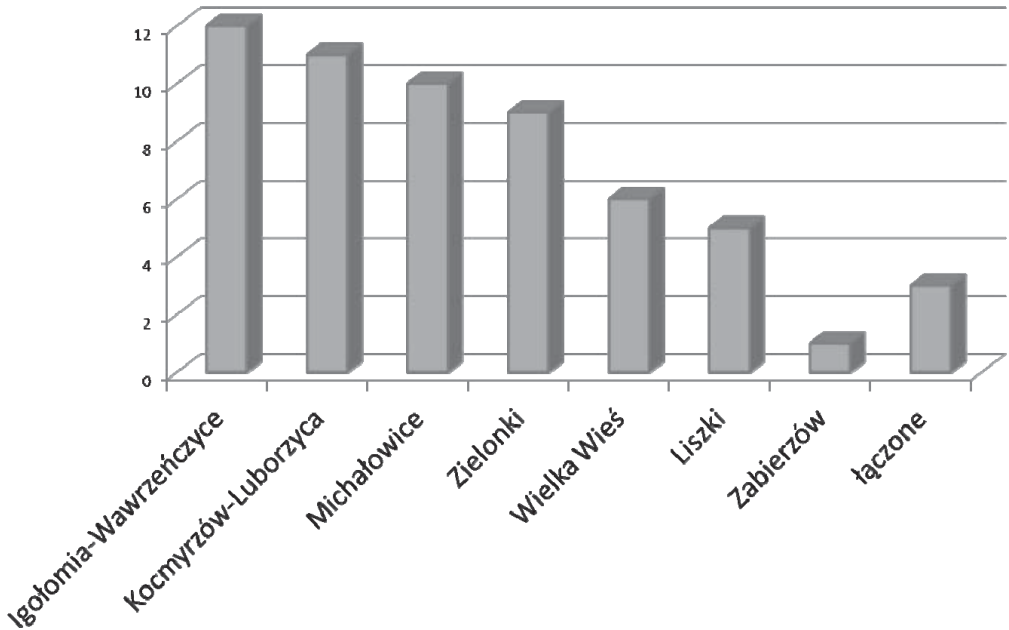
Barbara Kawa
wiceprezes Lokalnej Grupy Działania
Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa



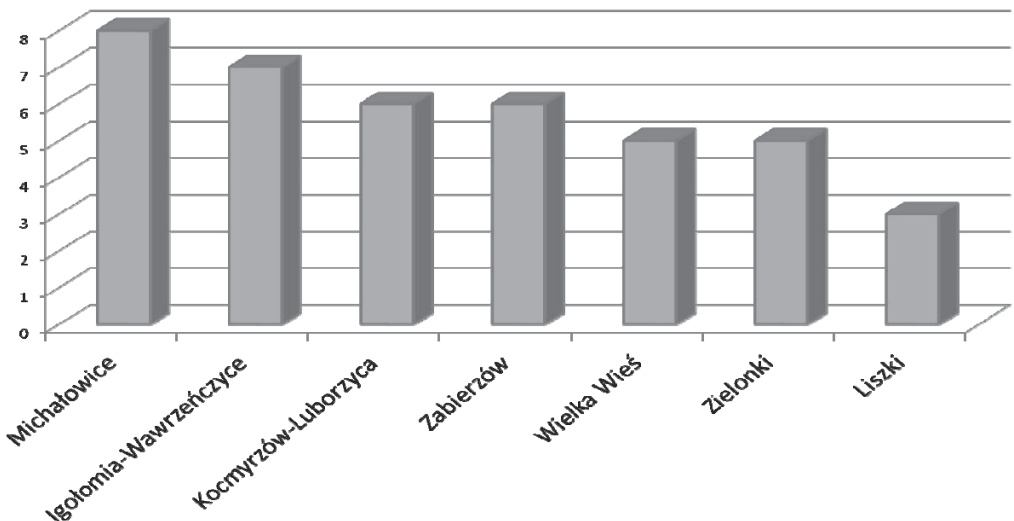
Stoiska wystawiennicze SKPK. Archiwum SKPK

Wdrażanie Lokalnej Strategii Rozwoju Lokalnej Grupy Działania Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa

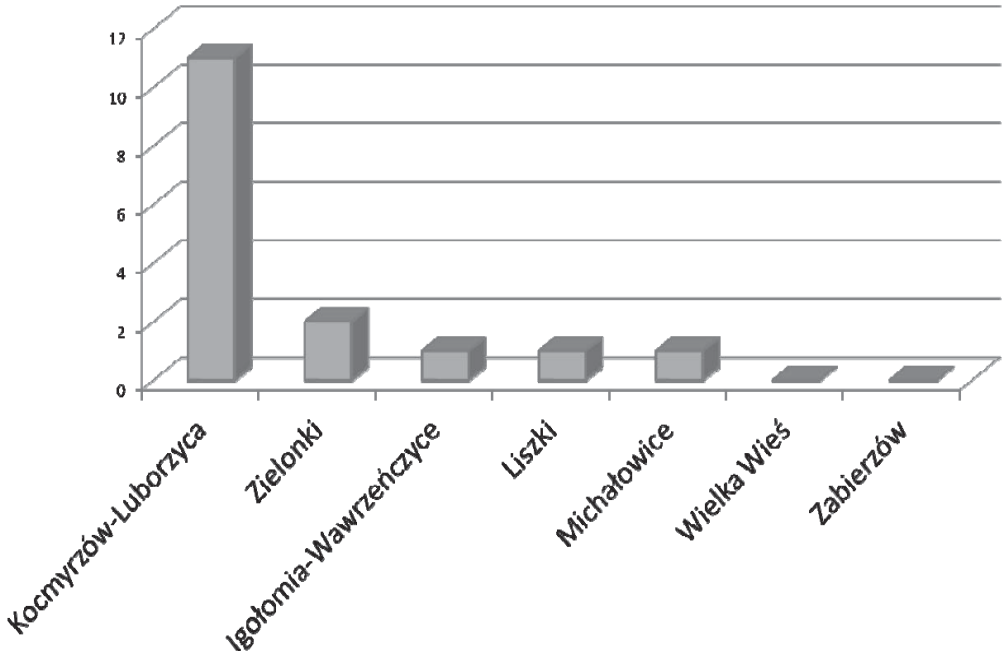
Wykres 1. Liczba zrealizowanych tzw Małych projektów w poszczególnych gminach.



Wykres 2. Liczba zrealizowanych projektów w ramach działania Odnowa i rozwój wsi.



Wykres 3. Różnicowanie w kierunku działalności nierolniczej i Tworzenie i rozwój mikroprzedsiębiorstw- aktywność mieszkańców.



Wykres 4. Realizacja finansowa i procentowa poszczególnych działań.

Odnowa i rozwój wsi:

6 974 404,16 zł z 7 278 739,81 zł czyli **96%**

tzw. Małe Projekty:

1 486 110,45 z 1 559 563,19 zł czyli **95%**

Tworzenie i rozwój mikroprzedsiębiorstw i Różnicowanie w kierunku działalności nierolniczej (łącznie):

1 380 850,00 zł z 1 795 697,00 zł czyli **77%**

Łącznie 9 841 364,61 z 10 634 000,00 czyli 92,55 %

Wielkanocny Festiwal i warsztaty kulinarne Korony

19 kwietnia b.r. w Cholerzynie (nad Zalewem w Kryspinowie) odbył się Wielkanocny Festiwal Kulinaryny i konkurs potraw

Jury w składzie: Pan Leszek Kawa, Pani Monika Wołek oraz Pan Wojciech Duk stanęło przed nie lada wyzwaniem, oceniając tradycyjne wielkanocne potrawy przygotowane przez Panie z Kół Gospodyń Wiejskich. Wybór był naprawdę trudny, każde stoisko z wielkanocnymi dekoracjami i potrawami prezentowało się wspaniale, same dania i słodkości smakowały jeszcze wyborniej. Ci, którzy nie dotarli na Festiwal mogą tylko żałować.

Konkursy mają jednak także swoich laureatów, więc po długich naradach jury zdecydowało o przyznaniu następujących miejsc:

1. miejsce KGW z Igołomi;
2. miejsce KGW ze Złotnik;
3. miejsce KGW z Pietrzejowic;

Przyznano również jedenaście równorzędnych wyróżnień dla następujących Kół:

1. KGW w Przybysławicach;
2. KGW w Owczarach;
3. KGW w Kaszowie;
4. KGW Modlnicanie;
5. KGW Białokościelanki;
6. KGW Giebułtowaniki;
7. KGW z Odwiśla;
8. KGW z Zofipola;
9. KGW z Goszyc;
10. KGW z Luborzycy;
11. KGW z Maciejowic;

Bardzo serdecznie gratulujemy zdobywcom trzech pierwszych miejsc oraz wszystkim wyróżnionym. Oprawę muzyczną wydarzenia zapewnił Zespół folk-

lorystyczny Modlnicanie, którego śpiew i muzyka porwały do tańca bardziej śmiałych uczestników wydarzenia.

Równocześnie w trakcie trwania Festiwalu odbywały się warsztaty kulinarne dla dzieci i młodzieży, podczas których młodzi kucharze mieli okazję przygotować m.in. tradycyjne sałatki oraz sosy wielkanocne.

Pragniemy podziękować wszystkim osobom zaangażowanym w organizację Festiwalu, przede wszystkim Paniom z Kół Gospodyń Wiejskich, Panu Leszkowi Kawie za przewodniczenie jury konkursowemu oraz Panu Szymonowi Jaśkowiakowi z Karczmy Rohatyna.

Dziękujemy i gratulujemy!

Monika Kwaczała

kierownik Biura LGD

Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa



Warsztaty kulinarne. Archiwum SKPK

Wielkanocny Festiwal i warsztaty kulinarne Korony – fotorelacja

















Konferencja podsumowująca wdrażanie LSR SKPK oraz promująca zrealizowane projekty w ramach osi 4 LEADER PROW 2007-2013

Dnia 22 czerwca b.r. w nowo otwartej Bibliotece Publicznej gminy Michałowice odbyła się konferencja podsumowująca wdrażanie Lokalnej Strategii Rozwoju SKPK oraz promująca zrealizowane projekty w ramach osi 4 LEADER. Przybyłych gości powitał Prezes Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa Pan Piotr Adamczuk. Następnie głos zabrał Wójt Gminy Michałowice Pan Antoni Rumian, który nawiązując do historii powstania Lokalnej Grupy Działania Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa wspominał działania podejmowane w tym zakresie przez śp. Marka Nawarę Marszałka Województwa Małopolskiego. Dyrektor Departamentu Funduszy Europejskich UMWM Pan Piotr Szymański, przedstawił m.in. stan wykonania działań w ramach osi 4 LEADER na terenie Województwa Małopolskiego.

Kolejnym prelegentem była Pani Barbara Kawa – Wiceprezes Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa, która omówiła wyniki ewaluacji Lokalnej Strategii Rozwoju SKPK. Pani Monika Kwaczała – Kierownik Biura LGD zaprezentowała natomiast poziom wykorzystania środków w ramach działań: Małe Projekty, Odnowa i rozwój wsi, Tworzenie i rozwój mikroprzedsiębiorstw oraz Różnicowanie w kierunku działalności nierolniczej.

O zrealizowanych przez Stowarzyszenie projektach współpracy opowiedziała prowadząca konferencję Wiceprezes Stowarzyszenia – Pani Monika Wołek. Po krótkiej przerwie przyszła kolej na wystąpienia oraz prezentacje na temat zrealizowanych małych projektów oraz przedsięwzięć z zakresu działania Odnowa i rozwój wsi, przedstawiciele następujących gmin: Wielka Wieś, Kocmy-



Konferencja odbyła się w nowo otwartej Bibliotece Publicznej w Michałowicach



Wystąpienie Dyrektora Departamentu Funduszy Europejskich, Piotra Szymańskiego. Archiwum SKPK

rów-Luborzycza, Igołomia-Wawrzeńczyce, Zielonki oraz Michałowice.

Podczas konferencji zaprezentowano także najnowszy film promocyjny dotyczący zrealizowanych projektów. Uczestnicy wydarzenia mogli również odbyć „wirtualny spacer” także szlakiem wykonanych projektów z obszaru LGD.

Dziękujemy wszystkim Prelegentom oraz osobom zaangażowanym w przygotowanie finalnej już konferencji, stanowiącej podsumowanie wdrażania LSR na terenie działania naszej LGD.

Joanna Sottys
pracownik Biura LGD
Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa

MASZ POMYSŁ NA ZMIANY W REGIONIE?

WARSZTATY MAŁOPOLSKIEJ SIECI LGD I STOWARZYSZENIA KORONA PÓŁNOCNEGO KRAKOWA

28 maja w sali teatralnej Zespołu Szkół w Raciborowicach odbyły się warsztaty zorganizowane przez Małopolską Sieć LGD oraz Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa. W ramach wydarzenia panie ze Stowarzyszenia Kół Gospodyń Wiejskich Gminy Kocmyrzów-Luborzyca „Kolibaby” przeprowadziły warsztaty rękodzielnicze. Dzieci, młodzież oraz dorośli pod czujnym okiem pań z „Kolibab” próbowali swoich sił w różnych technikach rękodzielniczych, m.in. decoupage, robienia kwiatów z bibuły, haftu krzyżkowego, origami przestrzennego oraz tworzenia biżuterii i ozdób z koralików.

W trakcie warsztatów nie zabrakło atrakcji dla najmłodszych. Imprezie towarzyszyły gry i zabawy z wykorzystaniem chusty animacyjnej, krzyżówki, konkursy

plastyczne oraz malowanie twarzy. Najmłodsi mieszkańcy naszych okolic mogli także, za pomocą rysunków, zabrać głos i „namalować” swój pomysł na zmiany w regionie.

Dorośli natomiast mieli okazję wziąć udział w konkursie „Mam Pomysł” – na specjalnym formularzu zgłaszali propozycje zmian w ich najbliższym otoczeniu. Podczas spotkania odbyło się także głosowanie na najciekawszy projekt beneficjentów programu „Dobre Praktyki”. Za najbardziej interesujący uczestnicy uznali projekt zrealizowany przez gminę Kocmyrzów-Luborzyca pt. „Remont budynku wielofunkcyjnego wraz z adaptacją i wyposażeniem na cele kulturalno-społeczne w miejscowości Baranówka”.

Warsztaty origami. Archiwum SKPK



Warsztaty plastyczne. Archiwum SKPK



Warsztaty haftu krzyżkowego. Arcgiwum SKPK

Wydarzeniu towarzyszył także pokaz filmu na temat działalności Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa oraz poczęstunek.

Było to już kolejne tego typu przedsięwzięcie zorganizowane przez Małopolską Sieć LGD. Do końca czerwca b.r. na terenie Województwa Małopolskiego odbywać się będą tego rodzaju *eventy*, na które oczywiście serdecznie zapraszamy.

Spotkanie zorganizowano w ramach realizacji projektu „Teraz czas na Małopolską sieć LGD” w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego – Człowiek – najlepsza inwestycja.

Dziękujemy wszystkim osobom zaangażowanym w realizację imprezy. Mamy nadzieję, że była ona okazją do twórczego i ciekawego sposobu spędzenia wolnego czasu.

Monika Kwaczała

Kierownik Biura LGD Stowarzyszenie
Korona Północnego Krakowa

FAIR VILLAGE – WIEŚ OTWARTA

W sobotę 16 maja 2015 roku w sali widowiskowej Centrum Kultury i Promocji Gminy Kocmyrzów-Luborzyca odbyło się niecodzienne wydarzenie. Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa wraz z Forum Aktywizacji Obszarów Wiejskich zorganizowało imprezę promocyjną w ramach projektu *Fair Village – Wieś Otwarta*. Wydarzenie to towarzyszyło cyklicznej Bawarskiej Majówce, która po raz kolejny została zorganizowana na terenie gminy Kocmyrzów-Luborzyca.

Celem projektu *Fair Village – Wieś Otwarta* jest upowszechnianie wiedzy na temat współzależności pomiędzy krajami rozwiniętymi, a uboższymi państwami tzw. „globalnego południa”. Dlatego też do Baranówki zawitali goście z Kenii, Konga oraz z Senegalu.

W ramach programu zorganizowane były ciekawe stoiska, np. Galeria Teranga przygotowała wystawę sztuki i rękodzieła senegalskiego. Na stoisku można było zobaczyć oraz zakupić m.in. ręcznie robioną biżuterię, bibeloty oraz mieszanki egzotycznych herbat na bazie hibiskusa. Firma Karibu Polska przygotowała wspaniałe afrykańskie jedzenie, którym

zachwycali się wszyscy odwiedzający naszą imprezę.

Utalentowani bracia z zespołu The Ndege Brothers dali mini koncert z muzyką graną na żywo, występ ten przyciągnął wielu widzów, którzy mieli okazję posłuchać afrykańskich rytmów z dźwiękami bębnów w tle. Muzyka jako taka była ważnym elementem tego wydarzenia, gdyż poza słuchaniem można było także samemu spróbować swoich sił na warsztatach bębniarskich, które poprowadził Benjamin Mbede-Ndege.

Program imprezy przewidywał także zaangażowanie dzieci i młodzieży. Pani Iwona Siwek-Front poprowadziła warsztaty malarskie dla najmłodszych oraz przygotowała wystawę prac wykonanych przez dzieci z Afryki. Jacek Pietrzyk z Grupy Naukowej PRO FUTURO z AGH zaprezentował grę edukacyjną *Ec[h]o*, której tematem przewodnim jest ekologia, zmiany klimatyczne oraz ich następstwa. Jacek przygotował także pokaz filmów o tematyce rozwoju globalnego i poprowadził dyskusję na temat globalizacji, jej skutków pozytywnych oraz negatywnych.



Poznajemy Afrykę. Archiwum SKPK



Warsztaty bębniarskie. Archiwum SKPK



Grupa taneczna



The Ndege Brothers



Warsztaty plastyczne



Warsztaty plastyczne

Zakończeniem imprezy była ciekawa prelekcja Pani Marii Gorzkowskiej-Mbedda, która mówiła o sytuacji i roli, jaką pełnią kobiety w Kenii na przykładzie Wangari Muta Maathai, która w 2004 została uhonorowana Pokojową Nagrodą Nobla za pracę na rzecz ochrony środowiska, rozwoju, demokracji i pokoju.

Wydarzenie niecodzienne, ale za to bardzo ciekawe zgromadziło wiele osób, które odwiedziły nasze stoiska i chętnie uczestniczyły w przygotowanych warsztatach i prelekcjach. Na szczególne wyróżnienie zasługują warsztaty bębniarskie, które przyciągnęły wiele osób, w różnym wieku i tak spodobały się uczestnikom, że trwały do samego wieczora.

Dziękujemy wszystkim, którzy odwiedzili imprezę Fair Village. Dziękujemy Dyrektorowi CKiP z Kocmyrzowa-Luborzycy, pani Agnieszce Brodowskiej, za udostępnienie sali oraz pomoc w promocji organizowanego przez nas wydarzenia. Najserdeczniejsze podziękowania i wyrazy uznania kierujemy także do wszystkich wystawców, artystów, prelegentów i muzyków, którzy wzięli udział w imprezie. Dziękujemy za zaangażowanie w promocję kultury afrykańskiej w Polsce oraz za podejmowanie różnego typu działań proekologicznych na rzecz zrównoważonego rozwoju.

Barbara Kawa
wiceprezes LGD SKPK

DŁUGOSZ W RACIBOROWICACH

Obchody Roku Jana Długosza w Zespole Szkół w Raciborowicach

W związku z 600-letnią rocznicą urodzin autora *Roczników* rok 2015 został ogłoszony przez sejm Rokiem Jana Długosza. Z tej okazji 18 i 19 maja w Szkole Podstawowej i Gimnazjum w Raciborowicach, których patronem jest ksiądz Jan Długosz, zorganizowane zostały uroczystości.

Autor *Roczników* związany był z Raciborowicami, gdzie ufundował kościół oraz pobliską dzwonnice. Nad głównym wejściem do świątyni położonej w pobliżu szkoły widnieje herb Jana Długosza – Wieniawa, zaś w kruchcie – tablica fundacyjna z wizerunkiem św. Małgorzaty. Słynny dziejopis został również patronem szkoły w Raciborowicach, która działa już od 1819 r.

Na uroczystości związane z obchodami Dnia Patrona do Zespołu Szkół przybyli m. in. Małopolski Kurator Oświaty Aleksander Palczewski, dyrektor generalny UNICEF Polska Marek Krupiński, wójt gminy Michałowice Antoni Rumian, dyrektor GZEAS w Michałowicach Aleksandra Antczak, przedstawiciele władz lokalnych, duchowni, osoby wspierające szkołę swą działalnością.

Część artystyczna rozpoczęła się od krótkiego koncertu orkiestry „Mała Wieniawa” pod dyrekcją Jarosława Ignaszaka, do której należą dzieci z Zespołu Szkół. Następnie uczniowie zaprezentowali przedstawienie, w którym z pomocą magicznego krzesła przenieśli się w czasy ich patrona. Sam Długosz (w postaci



Koncert „Małej Wieniawy” i instruktorów, fot. FOTO FPS



Odsłonięcie obelisku, fot. FOTO FPS

tę wcielił się uczeń klasy III gimnazjum Wiktor Jurek) pojawił się na szkolnej scenie, kierując do widzów następujące słowa: „Nadziwić się nie mogę, że minęło 600 lat od moich urodzin i ktoś jeszcze o tym pamięta. Ale prawdą jest powiedzenie *Ars longa, vita brevis – Sztuka długa, życie krótkie*. Ja przeminąłem, ale dzieło mojego życia przetrwało, a dzięki niemu pamięć o mnie – skromnym krakowskim kanoniku”. W przedstawieniu wystąpili również uczniowie: Weronika Cikała, Magdalena Kowalska, Klaudia Kruczek, Kacper Kowaliński i Daniel Kruczek.

Po obejrzeniu przedstawienia uczestnicy uroczystości przeszli na plac przed szkołą, gdzie pani dyrektor Joanna Karyś-Róg wspólnie z wójtem gminy Michałowice panem Antonim Rumianem odsłoniła pamiątkowy obelisk. Pod obeliskiem

umieszczona została „kapsuła czasu”, do której włożono m. in. zdjęcia klasowe i listy uczniów do potomności. Zostanie ona otwarta za 50 lat.

W drugim dniu uroczystości, 19 maja, w rocznicę śmierci Jana Długosza, uczniowie wzięli udział we Mszy św. w kościele na Skałce. Złożyli również kwiaty w krypcie, w której jest pochowany ich patron.

W przygotowanie uroczystych obchodów Roku Jana Długosza w Zespole Szkół zaangażowała się cała społeczność szkolna. Honorowy patronat nad uroczystością objęli wójt gminy Michałowice Antoni Rumian oraz Instytut Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

Anita Osmęda

polonistka w Zespole Szkół w Raciborowicach.

DUŻA IMPREZA, WIĘKSZA MOTYWACJA!

Siedzący tryb życia jest sprzymierzeńcem wielu chorób i otyłości. By uniknąć kłopotów zdrowotnych, warto od czasu do czasu się poruszać. Centra Kultury i Promocji oraz kluby sportowe poszczególnych gmin w obrębie Korony Północnego Krakowa przedstawiają bogatą ofertę zajęć sportowych: fitness, aerobic, piłka nożna itp. Ale bardziej motywujące do ruchu mogą okazać się wydarzenia sportowe dużej rangi, zwłaszcza gdy na uczestników czekają atrakcyjne nagrody. Gminy w obrębie Korony Północnego

Krakowa mogą poszczycić się kilkoma dużymi imprezami biegowymi i rowerowymi.

Ostatnio bardzo modne stało się bieganie. Na chodniku, parkowej alejce, leśnej ścieżce, praktycznie wszędzie, gdzie tylko jest to możliwe, pojawiają się miłośnicy biegania. Z myślą o nich Bractwo św. Jakuba zorganizowało w Więclawicach Starych (gmina Michałowice) **Małopolski Bieg Drogą św. Jakuba**. Bieg jest pełną emocji namiastką „Camino”. Trasa biegu w znaczącej części pokrywa się



z Małopolską Drogą św. Jakuba z Sandomierza do Tyńca, która jest odzwierciedleniem dawnej średniowiecznej drogi do Santiago de Compostela.

Co roku we wrześniu Więclawice zapraszają wszystkich miłośników biegania, mniej i bardziej wprawnych, małych i dużych! Wybrać można dystans 7,5 km lub 12,5 km. Trasa na dystansie 7,5 km rozpoczyna się w Więclawicach Starych, wiedzie przez Więclawice Dworskie, Zagórzycę Stare, Zagórzycę Dworskie, ścieżką znajdującą się na skraju lasu prowadzi do Więclawic Dworskich, kończy się w Więclawicach Starych. Trasa na 12,5 km rozpoczyna się podobnie, lecz prowadzi do Więclawic przez Masłomiącą. Piękne widoki gwarantowane!

Organizowane są też Zawody Biegowe dla dzieci. Imprezie towarzyszy „Międzyszkolny Bieg Sztafetowy o Puchar dyrektora ZS w Więclawicach”.

Pierwsza edycja biegu miała być jedynie zabawą, spodziewaliśmy się kilku znajomych i członków ich rodzin. Tymczasem na zawodach stawiło się kilkadziesiąt biegaczy z wielu miast Polski, m.in. z Warszawy, Zabrza, Gliwic, Myślenic. Opinie zawodników były pochlebne, wynikało z nich, że trasa biegu i atmosfera zawodów podobała się. „Dawno nie byłem na tak fajnej imprezie biegowej, trzeba pochwalić organizatorów że organizując pierwszy raz taką imprezę, zrobili to tak fantastycznie” – skomentował imprezę na stronie *maratonypolskie.pl* jej uczestnik – Tadeusz Maj.

Zostaliśmy zmotywowani do przygotowania kolejnych odsłon biegu. Podczas drugiej edycji **Małopolskiego Biegu Drogą św. Jakuba** w sumie gościliśmy na trasie 314 uczestników, w tym 214 zawodników biegu głównego walczących o Puchar Wójta Gminy Michałowice i 100 uczestników biegu sztafetowego rywalizujących o puchar dyrektora

ZS w Więclawicach. W biegu udział wzięli także: Grzegorz Sudoł – znany polski lekkoatleta i Ireneusz Raś – poseł na Sejm.

19 września o godz. 12.00 w więclawickim amfiteatrze rozpocznie się **III Małopolski Bieg Drogą św. Jakuba**. Pięć minut później wystartuje **Międzyszkolny Bieg Sztafetowy o puchar Dyrektora ZS w Więclawicach**. Zawody Biegowe dla Dzieci odbędą się o godz. 10.00 na boisku OSP. Patronat nad wydarzeniem objęli: Wójt Gminy Michałowice, Grzegorz Sudoł, Radio Kraków, Dziennik Polski i Gazeta Gminy Michałowice.

Każdy uczestnik Biegu otrzyma medal w kształcie muszli, dostanie również posiłek regeneracyjny w postaci – tradycyjnie już – pysznego bigosu! Na dzieci czeka mnóstwo upominków i atrakcji. Zwycięzcy otrzymają interesujące nagrody, a szczęśliwiec (jeden z zawodników) wyjedzie rowerem ufundowanym przez firmę BIKERSHOP. Oficjalną wodą **Małopolskiego Biegu Drogą św. Jakuba** jest Małopolanka Zdrój.

Impreza nie miałaby racji bytu, gdyby nie życzliwość Urzędu Gminy w Michałowicach i Pana Wójta Gminy – Antonie-



Medal jakubowy dla uczestników biegu

go Rumiana; społeczności lokalnej oraz sponsorów. Bieg opiera się na zasadzie wolontariatu. Nieocenioną pomoc okazują: Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Dzieci i Młodzieży „Pełna Chata”, które przygotowuje Zawody Biegowe dla dzieci; społeczność Zespołu Szkół w Więclawicach, Ochotnicza Straż Pożarna z Więclawic, Księżniczek, Zagórzyc i Woli Więclawskiej; ZHP Szczep Wigry z Krakowa, a także nauczyciele z ZS w Michałowicach – Beata Kuczymańska oraz mieszkańcy Więclawic. Sponsorów biegu można poznać na stronie biegu: <http://biegdrogaswjakuba.pl/> oraz na fanpage’u: <https://www.facebook.com/Bieg.Droga.sw.Jakuba>.

W sąsiedniej gminie Zielonki na bie-gaczy też czeka sporo atrakcji. CKiP w Zielonkach wraz z fundacją Promocji Sportu i Rekreacji „Ścieżka zdrowia” zorganizuje 20 września 2015 pierwszy **Marchewkowy Półmaraton**. Nazwa imprezy intrygująca... Organizatorzy na stronie internetowej biegu (<http://marchewkowy-polmaraton.pl/>) wyjaśniają: „Okazuje się, że w okolicach, gdzie będzie przebiegać trasa biegu, od lat jest uprawiana marchewka. Marchewka bardzo kojarzy nam się ze zdrowiem – od dziecka słyszymy „Jedz marchewkę. Jest zdrowa”. Połączenie tych dwóch faktów podsunęło pomysł zorganizowanie właśnie takiej imprezy pod nazwą „Marchewkowy Półmaraton”.

Pod tą nazwą kryje się znacznie więcej. Główna konkurencja to faktycznie półmaraton (21km 97,5m) przygotowany z myślą o trenujących regularnie na długich dystansach. Ale w ramach imprezy odbędą się również biegi dla mniej doświadczonych uczestników. O godz. 12.00 wraz z półmaratonem rozpocznie się bieg na dystansie 13,8 km. Organizatorzy pomysleli też o osobach, które dopiero rozpoczynają przygodę z bieganiem. O 10:30 wystartuje Bieg Rodzinny na 2 km –

konkurencja przeznaczona dla rodzin z dziećmi. Dla uprawiających Nordic Walking przygotowano trasę o długości 6,3 km.

Tego dnia Zielonki ma opanować marchewkowy szal. Po okolicy będą rozlegały się dźwięki piosenki Lady Pank „Marchewkowe pole”. Ze specjalnie sprowadzonych na tę okazję wyciskarek, litrami będzie lał się marchewkowy sok. Pojawią się kramy ze zdrową żywnością, na których nie zabraknie marchewek! „Puchary i medale też będą w kształcie marchewki” – informuje Mariusz Żmiłowski, współorganizator imprezy z ramienia fundacji „Ścieżka zdrowia”.

Dochód z imprezy zostanie przeznaczony na specjalny rower (do prowadzenia w pozycji leżącej) dla strażaka, który w wyniku wypadku doznał poważnego urazu kręgosłupa.

W gminie Igołomia-Wawrzeńczyce również pojawił się pomysł organizacji zawodów biegowych. Dnia 23.08.2015 r., już po raz drugi, odbędzie się w ramach akcji „Pomoc Mierzona Kilometrami” **Bieg oraz impreza charytatywna**. Jego pomysłodawcą jest jeden z organizatorów – Mateusz Samborek (mieszkaniec Pobiednika Małego). Patronat nad imprezą objął Wójt Gminy Igołomia-Wawrzeńczyce. Na trasie o długości 10 km można wystartować w trzech kategoriach: do 17 lat, powyżej 17 lat i w kategorii niepełnosprawnych. Pieniądze zebrane podczas wydarzenia zostaną przekazane na wsparcie dla „Warsztatowej Terapii Zajęciowej Pobiednik Mały”.

Już od ośmiu lat w czerwcu odbywa się w gminie Igołomia-Wawrzeńczyce **Dzień Sportu**. To swoiste połączenie zawodów sportowych, występów artystycznych oraz spotkania ze znanymi trenerami, sportowcami (w 2015 r. gościł tu Jerzy Dudek – były bramkarz reprezentacji Polski).



Foto Sandra Jazgar

Bieg „Pomoc mierzona kilometrami”

W gminie Wielka Wieś odbywa się impreza biegowa, której nie trzeba już reklamować – cieszy się ona ogromnym zainteresowaniem. To **Niepodległościowa Jedenastka**. Odbywa się zawsze 11 listopada o godz. 11.00. Impreza organizowana jest z inicjatywy Władz Samorządowych Gminy Wielka Wieś i Krakowskiego Klubu Sportowego „Jura Moto Sport”. To propozycja dla tych, którzy w aktywny sposób chcą obchodzić Narodowe Święto Niepodległości.

Na starcie będzie zagrzewać do walki patriotycznymi pieśniami gminna orkiestra dęta. Stali bywalcy imprezy już wiedzą, że w pakiecie startowym znajdują śpiewnik patriotyczny i koszulkę w barwach narodowych!

Do tej pory patronat nad biegiem obejmował Prezydent Rzeczypospolitej. Joanna Zając (Inspektor ds. promocji i rozwoju gminy) poinformowała mnie, że organizatorzy czekają na decyzję no-

wego prezydenta – Andrzeja Dudy w tej sprawie.

11-kilometrowa, malownicza, ale wymagająca trasa biegu wiedzie przez Dolinę Prądnika, tereny Ojcowskiego Parku Narodowego, kończąc się w Białym Kościele.

Organizatorzy zachęcają, by na bieg przyjechać całymi rodzinami – w pobliskim przedszkolu przygotowano kącik dla dzieci, nie zabraknie wykwalifikowanej kadry i.... słodyczy! Dla par małżeńskich przygotowano nagrody w czterech kategoriach (w zależności od ich stażu małżeńskiego). Limit uczestników to 700 osób.

W gminie Wielka Wieś odbywa się także inna bardzo ciekawa impreza biegowa – **Bieg po Dolinie Będkowskiej** o Puchar Wójta.

Jeśli ktoś chciałby się sprawdzić w innych dziedzinach sportowych może wybrać **Ogólnopolskie Zawody**



Na trasie biegu „Niepodległościowa Jedenastka”

Wspinaczkowe dla Dzieci i Młodzieży – Spiderman (listopad), **Mistrzostwa Gminy w Tenisie Stołowym** lub **Jurajski Wyścig w kolarstwie górskim** w Dolinie Będkowskiej (czerwiec).

Wielbicielom kolarstwa ekstremalnego polecamy jedyną w swoim rodzaju imprezę – **Souther Crew Jam II – Gangsters**, która odbywa się w Tomaszowicach w sierpniu. Wywiad z jej organizatorem – Tomaszem Kawulą znalazł się w poprzednim numerze „Lokalności”.

Na funpage’u imprezy czytamy: *„Cała śmietanka rowerowej ekstremy spotka się na jeszcze lepszym i konkretniejszym torze w ramach Souther Crew Jam II- Gangsters of Freeride w jednym tylko celu- aby czerpać pełnymi garściami radość z jazdy na największych freeridowych hopach w kraju”*.

Miłośnikom mniej ekstremalnej jazdy na rowerze proponujemy **Maraton Rowerowy w Michałowicach** (10 km od Krakowa) organizowany przez Centrum Kultury i Promocji w Michałowicach. Jest to impreza towarzysząca Piknikowi Wolności – Kadrówce. Można wybrać dystans: MINI ok. 29 km, MEGA ok.

58 km lub GIGA ok. 87 km. Maraton rozpoczyna się na boisku sportowym w Wilczkowicach. Każdego roku trasę Maratonu wytyczają profesjonaliści, imprezę tworzą osoby doświadczone w tym zakresie. Rowerzyści mogą być usatysfakcjonowani bogato wyposażonymi punktami odżywczymi, profesjonalnym oznakowaniem trasy, właściwym zabezpieczeniem medycznym. Zwycięzcy otrzymują cenne nagrody. Udział w Maratonie biorą zawodnicy z różnych stron Małopolski, a także z odleglejszych regionów. Informacje szczegółowe znaleźć można na stronie: <http://www.mtb.ckip.com.pl/>

Jest w czym wybierać... Bogactwo imprez sportowych jest imponujące. Chęć rywalizacji, spotkanie na starcie przyjaciół, stanięcie w szranki z zawodowcami, pragnienie zwycięstwa, a może chęć otrzymania nagrody. Nie ważne co nas zmotywuje do treningów. Istotne jest, by zacząć uprawiać sport, bo jak głosi popularne powiedzenie: „Ruch to zdrowie”!

dr Iwona Bińczycka-Kończak
filolog, autorka powieści „Znak ostrzegawczy”

„Motorówką” przez „Kocmyrzówkę”

Obszar Krakowa zasadniczo kończył się na osiedlu Wieczysta, na wschód od centrum miasta. Główna droga prowadziła ulicą Mogiłską, przez Wieczystą w kierunku Czyżyn, gdzie się rozdzielała i skąd jedna trasa prowadziła w kierunku Mogiły i dalej do Pleszowa i Igołomii, a druga biegła na północny-wschód w kierunku Bieńczyce i Kocmyrzowa. W oba kierunki prowadziła kamienną drogą, obok której biegł tor kolejowy.

Główną trasę stanowiła jednak droga kolejowa z Krakowa do Kocmyrzowa, którą popularnie nazywano „kocmyrzówką”. Na pociąg mówiono „ciuchcia”. Na trasie Kraków Główny-Bieńczyce było szereg stacji pośrednich: Kraków-Grzegórzki, Kraków-Dąbie, Wieczysta, Czyżyny, Bieńczyce, Grębałów, Prusy

i stacja końcowa – Kocmyrzów. Pociąg jeździł kilka razy dziennie, np. z Bieńczyce do Krakowa o godz. 6.10; 9.00; 12.00; 16.30 i 20.00, natomiast z Krakowa do Kocmyrzowa o 11.00; 14.30; 19.00 i 21.00.

Na kilka lat przed wojną wprowadzono „motorówkę”, czyli wagon z przyczepą napędzaną ropą naftową, który przewoził jednocześnie kilkudziesięciu pasażerów. Składem tym jeździła młodzież uczęszczająca do krakowskich szkół, pracownicy fabryk i urzędów oraz kobiety z towarami rolniczymi i mlekiem.

Z kolei w zwykłym pociągu było 5–7 wagonów, w tym dwa przeznaczone dla młodzieży szkolnej: jeden dla dziewcząt, drugi dla chłopców. Na odcinku ok. 25 km z Krakowa do Kocmyrzowa było 9 stacji kolejowych, średnio co 2 km. Tor







Zdjęcia na stronach 45-47 przedstawiają stację kolejową w Kocmyrzowie. Lata 30-te XX wieku

kolejowy zbudowany był, niemal na całym odcinku, wzdłuż kamienistej drogi, z tym, że jadąc z Krakowa łączył się z nią dopiero pomiędzy stacjami na Dąbiu i Wieczystej. Następnie w Bieńczycach droga żelazna rozdzielała się od figury św. Floriana, czyli od polnej drogi prowadzącej z Bieńczyce, do Mogiły tzw. drogi „zakościelnej”. Pociąg jechał przez stację Bieńczyce i wieś Krzesławice, gdzie łączył się z drogą kamienistą do Kocmyrzowa. Od Krzesławic tor kolejowy prowadził pod tzw. „górkę grębałowską”.

Warto jeszcze wspomnieć, że jadąc z Krakowa do Czyżyn, pociąg dwa razy dziennie, rano i wieczorem, zatrzymywał się na około pół godziny, aby parowóz z jednym wagonem zawiózł pasażerów do Mogiły lub przywiózł ich stamtąd, a następnie w Czyżynach dołączył do po-

zostałego składu i jechał dalej w kierunku Krakowa lub Kocmyrzowa. Między Czyżynami a Wieczystą, obok lotniska, znajdował się fort wojskowy z czasów austriackich. Droga i tor kolejowy okrążyły go, aby znów przed Wieczystą połączyć się równolegle z kamienistą drogą, koło młyna zwanego „łuszczarnią ryżu”, skąd tor wiódł do stacji Kraków-Dąbie i dalej. Obecnie tor kolejowy na opisywanej trasie już nie istnieje. Pozostały po nim tylko wspomnienia i stare fotografie.

Roman Doniec

Wspomnienia i fotografie udostępnione dzięki uprzejmości pana Adama Gryczyńskiego, artysty-fotografika, autora m.in. zbiorów wspomnień i zdjęć archiwalnych „Czas zatrzymany”, za pomocą których reaktywuje miniony świat zapraszając czytelnikó do niezwykłej wędrówki śladami mieszkańców podkrakowskich wsi..

TALENT ODNALEZIONY W ŁUCZYCACH!

Rozmowa z Gabriellą Świerczek - uczestniczką programu „Must Be The Music”



Gabriela Świerczek. Zdjęcie z archiwum wokalistki

Jako piętnastolatka wzięłaś udział w ósmej edycji programu „Must Be The Music”. Oczarowałaś jurorów. Przyznam, że gdy obejrzałam Twój telewizyjny występ, miałam ciarki na skórze. To niesamowite, że tak młoda dziewczyna wydobywa z siebie głos diwy operowej.

Specjalnie nie pracowałam nad głosem. Ćwiczyłam w zasadzie tylko we własnym zakresie. Chodziłam do szkoły muzycznej I stopnia, do klasy fortepianu. Moja nauczycielka od kształcenia słuchu – pani Kasia Hampel odkryła, że ładnie śpiewam. Powiedziała, że powinienam zająć się śpiewaniem profesjonalnie. Zaczęłam od muzyki rozrywkowej, tuż przed występem w „Must Be The Music” stwierdziłam, że spróbuję klasyki.

Moja przygoda z nauką śpiewu trwała bardzo krótko, a zaczęła się w szóstej klasie szkoły podstawowej. Tylko przez pół

roku chodziłam na zajęcia popołudniowe z emisji głosu do szkoły muzycznej.

Do pilsatowskiego programu ćwiczyłam co dzień, śpiewałam po godzinie. Nie można śpiewać za długo, by nie przemęczyć strun głosowych. Przygotowywałam się sama, bez pomocy profesjonalisty.

Tym bardziej ucieszyła mnie opinia Kory, którą usłyszałam po moim występie. Stwierdziła, że było to najlepsze wykonanie arii spośród tych, które słyszała w ciągu ośmiu edycji programu: *„To było najlepsze wykonanie, najbardziej poprawne, ze wszystkich wykonań do tej pory. Mamy 8 edycję i wykonałaś to najlepiej i najczyściej z tych, których wysłuchaliśmy dotąd. Masz 15 lat i to bardzo dobry wiek, żeby uczyć się śpiewu operowego”*.

Udział w programie telewizyjnym to był Twój pomysł? A może ktoś musiał Cię długo namawiać, byś stanęła przed tak ogromną publicznością?

Było zupełnie inaczej. To organizatorzy programu zwrócili się do mnie. Otrzymałam maila z propozycją zgłoszenia się na casting. To mnie zmotywowało, sama pewnie nie odważyłabym się zgłosić do programu. Nie pałam wielką sympatią do tego typu show.

Później dowiedziałam się, dlaczego wysłano do mnie maila z zaproszeniem do udziału w „Must Be The Music”. Jednemu z twórców programu spodobał się mój głos – znalazł w Internecie występ, podczas którego śpiewam własną piosenkę.

Jak wyglądało Twoje „pięć minut” w programie?

Musiałam pojechać na casting do Warszawy, organizatorzy zapewnili mi noc-

leg. Przesłuchania odbywały się w Hali Mera (hali tenisowej). Rano zgłosiłam się do rejestracji. Kręciło się tam kilkaset osób. W tym dniu występowało około 30 uczestników. Towarzyszyli mi ogromny stres, nigdy w życiu się tak nie denerwowałam. Dobrze, że byli ze mną moi bliscy – Grzesiek (mój chłopak), mama, tata, ciocia, wujek i kuzynka. Było mi z nimi znacznie łatwiej. Znaleźli się podczas mojego wykonania w back stage (pokoju dla osób kibicujących podczas występu).

Wkrótce odbyły się próby przy produkcjach. Trzeba było mieć przygotowane dwie piosenki, producent decydował o tym, jaki utwór będzie zaśpiewany w programie. Ja dowiedziałam się o tym zbyt późno, miałam w zanadrzu tylko jeden utwór – arię „O mio babbino caro”. Na szczęście nie stanowiło to problemu.

Później trafiłam do pokoju oczekiwania, w sumie niewiele pamiętam z tego dnia, stres zrobił swoje, ale nie zapomnę komplementu Pauliny Sykut-Jeżyny. Rozmowa z nią trwała może minutę, ale zdażyła powiedzieć, że mam ładną spódnicę. Dodam, że szyła mi ją moja mama.

Potem czekałam dość długo aż wywołała moje nazwisko. Udałam się do garderoby, gdzie sama musiałam zrobić sobie makijaż. Gdy weszłam na scenę Kora powiedziała, że wyglądam jak Céline Dion. Podbudowała mnie. Ludzie klaskali podczas występu, dodawało mi to otuchy.

Kilka sekund oczekiwania na wynik wydało mi się wiecznością! Ta chwila dłużyła się niemiłosiernie. Piotr Rogucki (wokalista Comy) powiedział, że jeżeli ja w takim wieku śpiewam taką muzykę, to nie boi się o dusze moich rówieśników.

Wszystkie osoby w komisji były na „tak”. Moja radość nie znała granic! Przygotowywałam się do półfinałów. Krótko przed datą planowanego występu otrzymałam list, że moja przygoda z „Must Be

The Music” się kończy. Niełatwo było mi pogodzić się z tą decyzją. Mimo że otrzymałam cztery „tak” od jurorów, producent zdecydował, że nie będzie mnie w półfinale...

Dlaczego sięgnęłaś po tak poważny repertuar? Aria „O mio babbino caro” z opery „Gianni Schicchi” Giacomo Pucciniego jest Ci szczególnie bliska?

Gdy byłam w drugiej klasie szkoły podstawowej, występowałam przez cztery sezony artystyczne w Operze Krakowskiej. Spektakl, w którym grałam, nosił tytuł „Pan Marimba”. Był to musical dla dzieci. Występowali w nim uczniowie krakowskich szkół muzycznych i baletowych. O naborze do castingów dowiedziałam się w szkole muzycznej.

Śpiewałam w „Panu Marimbie” od klasy drugiej aż do piątej. W szóstej klasie czekały na mnie poważne egzaminy. Musiałam obronić dyplom ukończenia I stopnia szkoły muzycznej. Z tego względu zdecydowałam się zrezygnować z udziału w spektaklu. Przyznam, że odchodziłam z wielkim żalem. To był fantastyczny czas. Zakochałam się w świecie operowym! Zaczęłam słuchać arii operowych i często sięgam po ten repertuar. Aria „O mio babbino caro” jest piękna! Nie bardzo oklepana, wpada w ucho. Nic, tylko ją śpiewać!

A myślałam, że to udział w „Must Be The Music” otworzył Ci drzwi Opery Krakowskiej...

Nie. Dla utalentowanych dzieci drzwi opery stoją otworem, ale starsi, by móc w niej pracować, muszą mieć skończone studia muzyczne. Aktualnie mogłabym jedynie śpiewać w chórze dziecięcym.

Opowiedz o Twojej pracy w operze. Kogo sławnego poznałaś? Czy przed występami miałaś tremę?

Podobała mi się atmosfera panująca w operze, a także przygotowania do przedstawienia. Każdy występ poprzedzały wizyty u makijażystki, fryzjerki, ubieranie bajkowych strojów. Dla młodej dziewczynki to był wręcz magiczny świat.

Pan Marimba był przewodnikiem, który szuka skradzionej, zaczarowanej piosenki. Ja należałam do tzw. grupy czternastu – stwarzającej świat osobom szukającym tej piosenki. W grupie czułam się pewnie, trema nie była paraliżująca. Z czasem całkiem zniknęła. Rutyna zrobiła swoje.

Współpracowałam ze śpiewakami wysokiej rangi, obserwowałam ich pracę. Poznałam czołowych śpiewaków operowych, należą do nich: Michał Kutnik,



Gabriela podczas występu w „Must Be The Music”. Zdjęcie z archiwum artystki

Karin Wiktor-Kałucka, Bożena Zawislak-Dolny.

Holandię ogarnął niegdyś szal na punkcie dziewięcioletniej Amiry Willighagen, która w telewizyjnym programie „Holland’s Got Talent” zaśpiewała „O mio babbino caro”. Twoje wykonanie tej arii było równie przejmujące. Czyba śmiało można powiedzieć, że Polska oszalała na Twoim punkcie. Media zachwycyły się Twoim aksamitnym głosem...

Było mnóstwo artykułów na różnych portalach, np. Pudelek, tvn 24. W gazetach i programach telewizyjnych pojawiała się zapowiedź mojego występu ze zdjęciem. Znajomi śmiali się, że jestem coraz bardziej sławna. Przyznam, że niektóre wypowiedzi w mediach wprowadziły mnie w zakłopotanie, pisano o mnie: piekielnie zdolna, hipnotyzerka publiczności, taki talent to rzadkość...

Głos dziewięcioletki, zdolnej Amiry Willighagen porównywano z głosem Marii Callas – śpiewaczki o międzynarodowej sławie. Czy twórczość greckiej artystki jest dla Ciebie inspiracją?

Przygotowując się do występu, słuchałam raczej wykonania rosyjskiej sopranistki Anny Netrebko. Jej głos bardzo mi się podoba, ma wyjątkowo ciepłą barwę.

Callas śpiewała w Metropolitan Opera w Nowym Jorku. To Twoje marzenie. Z tak ogromnym talentem całkiem realne, ale pewnie czasowo odległe. A jakie są Twoje plany na najbliższe lata? Chodzisz do Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych im. Mieczysława Karłowicza w Krakowie. Czy masz zamiar kontynuować edukację w dziedzinie muzyki?

Chcę skończyć szkołę muzyczną II stopnia i dostać się na Akademię Muzyczną na Wydział Instrumentalny albo

Wydział Wokalny. Bardzo chciałabym wrócić do opery. Wolałabym śpiewać niż grać, ale niczego nie wykluczam.

Jak występ telewizyjny zmienił Twoje życie? Nauczyciele brali od Ciebie autografy, a rówieśnicy robili Ci zdjęcia telefonami komórkowymi? Jesteś rozpoznawalna na ulicy?

U mnie w szkole są sami muzycy, zdolni ludzie, każdy odnosi sukcesy, więc publiczny występ nie budzi sensacji. Nie dawałam autografów, ani nie atakował mnie żaden paparazzi. Czasem ktoś mnie zaczepił w sklepie, na ulicy, to były sympatyczne sytuacje.

Na pewno mogę mówić o pozytywnych skutkach udziału w programie. Dobre recenzje ogromnie zmotywowały mnie do działania.

W listopadzie 2014 r. założyłam własny zespół – kwartet smyczkowy (należą do niego trzy dziewczyny z mojej klasy i jedna o rok młodsza od nas). Stwierdziłam, że znacznie lepiej jest występować z muzyką na żywo niż z podkładem z płyty. Dajemy koncerty w kościołach w czasie świątecznym, nagrałyśmy płytę we współpracy z Centrum Kultury i Promocji w Luborzycy. Wielką pomoc okazała nam przy tym projekcie pani Agnieszka Brodowska – dyrektor CKiP.

Ojciec chorego Damiana w osiemnaste urodziny syna zaprosił nasz kwartet do Łask pod Łodzią. Wzięłyśmy udział w koncercie charytatywnym. Damian został potrącony na przejściu dla pieszych, uraz głowy spowodował kłopoty z pamięcią krótkotrwałą. Nie może sam oddychać. Sprawca nie udzielił mu pierwszej pomocy – uciekł z miejsca wypadku.

Kilka osób mnie zauważyło, Grzegorz Goździowski zadzwonił pewnego dnia do CKiP w Kocmyrzowie-Luborzycy z propozycją, abym zaśpiewała z moim kwartetem smyczkowym w Sanktuarium Jana Pawła II.

Należę także do zespołu „Belivers”, który śpiewa oratoria papieskie, podczas występów łączymy muzykę klasyczną z rozrywkową.

Sukcesy, sukcesy... któż ich nie lubi. Czy w Twoim przypadku będzie się czym pochwalić? Mogę prosić Cię o krótki chwaliłęcki dzienniczek.

2010 r. Małopolski Festiwal Piosenki „Talenty Małopolskie” – pierwszy mój występ w 5 klasie podstawówki. Zaśpiewałam „Tańczące Eurydyki” Anny German; 2011 r. Małopolski Festiwal „Śpiewać i Grać Każdy Może” w Zabierzowie, kategoria 8–12 lat – I miejsce, miałam wtedy 12 lat; 2012 Małopolski Festiwal „Śpiewać i Grać Każdy Może”, kategoria 13–18 – I miejsce; 2012 r. „Małopolski Festiwal Piosenki Polskiej” w Zielonkach – I miejsce; 2012 r. Ogólnopolski Festiwal w Opolu „Piosenkobranie”, impreza dla osób niepełnoletnich towarzyszącą znanemu festiwalowi, przewodniczącym był Mietek Szcześniak, zajęłam II Miejsce; 2013 r. Wyróżnienie „Perła Powiatu Krakowskiego”; 2014 r. Festiwal Poezji Śpiewanej w Olkuszu, I miejsce; 2012 r. Europejski Festiwal „Intermusa” w Sosnowcu, przewodniczącym był Jacek Cygan, otrzymałam wyróżnienie; 2012 r. Festiwal „Życiośpiewanie” Elżbiety Wojnarowskiej, zajęłam I miejsce, występowałam później na wielkiej gali laureatów.

Czy w przypadku międzynarodowej kariery zdecydowałabyś się zmienić swoje nazwisko. „Świerczek” może być zbyt trudne dla obcokrajowców. A może myślałaś już nad artystycznym pseudonimem?

Nie myślałam o tym, ale tym się nie martwię, bo z pewnością zmienię nazwisko, gdy wyjdę za mąż. Mój ukochany ma nazwisko zdecydowanie łatwiejsze.



Gabrysia ze swoim kwartetem. Zdjęcie z archiwum artystki

Rodzice słynnego artysty operowego José Plácido Domingo również byli śpiewakami. A jak jest w Twoim przypadku? Czy Twoje zainteresowania muzyczne wywodzą się z tradycji rodzinnych?

Mama nie ma nic wspólnego z muzyką, ale jest melomanem. Ma bardzo dobry słuch muzyczny. Wyłapie każdą nieczystość. Tata jest muzykiem – perkusistą i gitarzystą basowym. Grał w zespole rockowo-bluesowym „Runway”. Mnóstwo koncertował. To były plenerowe imprezy, grał też w knajpkach na Starym Mieście. Byłam na wszystkich koncertach taty.

Pamiętam, że wspólnie z rodzicami jeździliśmy na wiele koncertów, np.

koncerty „Iry”. Po wydaniu płyty *Ogień* Ira ruszyła w trasę koncertową po Polsce, a my za nią, byliśmy na dziewięciu koncertach. Miałam wtedy 5–6 lat, już wtedy nie wyobrażałam sobie życia bez muzyki.

Na jakim instrumencie grasz?

Głównym instrumentem jest fortepian – uczę się na nim grać już dziewięć lat. Grywam też na klawesynie i na gitarze. Gram na saksofonie w orkiestrze dętej „Kosynierzy” z Luborzycy. W tym roku zajęliśmy II miejsce podczas Małopolskiego Konkursu Orkiestr Dętych w Więclawicach. Uplasowaliśmy się zaraz za „Wieniawą”. Na tegorocznym festiwalu w Nowym Sączu zajęliśmy

I miejsce, orkiestra „Wieniawa” nie uczestniczyła (śmiech).

Kto jest twoim muzycznym idolem? Luciano Pavarotti, José Carreras? A może tylko śpiewasz operowe utwory, a posłuchać wolisz ostrego rocka?

Trafiła Pani w sedno – uwielbiam ostrą muzykę. Lubię zespół Nightwish – to połączenie mocnego gitarowego brzmienia z operowym głosem wokalistki. „Coma”, „Ira” to moje ulubione zespoły. Słucham też Kukiza. Oprócz rocka, lubię każdy rodzaj muzyki. No może z wyjątkiem rapu i disco polo.

Ale słucham też dużo klasyki. Z operowych śpiewaków wybrałabym raczej Boccellego. Moją ulubioną operą jest „Upiór w Operze”, na żywo nie miałam niestety okazji jej zobaczyć.

Prawdziwą moją muzyczna miłością jest Chopin. Jego nokturny mogę grać bez końca. Poza tym – chyba nie będę tu oryginalna – Mozart, Beethoven.

Nagrałaś już swoją własną piosenkę. Myślę, że Sylwia Grzeszczak, którą ostatnio mieliśmy okazję oglądać podczas Pikniku Wolności w położonych niedaleko Twojej miejscowości – Wilczkowicach, nie powstydziliby się tego utworu. Czy jesteś autorem zarówno tekstu jak i muzyki?

Tak, piosenka „Tylko Ty” powstała zupełnie spontanicznie. Trwało to trzy dni. Utwór wysłałam na internetowy konkurs „Something in the air” organizowany przez firmę Casio i zajęłam I miejsce, wygrałam pianino.

„Tylko Ty” to był mój prezent dla Grześka – mojego chłopaka z okazji pierwszej rocznicy naszego poznania. Pragnę dodać, że on też gra w orkiestrze „Kosynierzy” (na trąbce). Grzesiek bardzo się z tej niespodzianki ucieszył, nie

krył wzruszenia. Utwór jest opowieścią o początkach znajomości, poznaniu.

Marzyłam o teledysku. Zaprosiłam do współpracy kamerzystę z Kielc, którego filmy znalezione w sieci bardzo mi się podobały. Były ujęcia na Starym Rynku w Krakowie, na Skalkach Twardowskiego, a nawet pod Domem Kolpinga w Luborzycy.

Planujesz wydanie kolejnej płyty? Jakiego rodzaju melodie znalazłaby się na Twoim albumie?

Jedna płyta już jest, ale znajduje się na niej tylko pięć utworów. Bardzo bym chciała wydać kolejną płytę wraz z moim kwartetem smyczkowym. Moim marzeniem jest nagranie arii operowych.

Mówisz, że zwariowałaś na punkcie muzyki. Ale oprócz niej podobno uwielbiasz zwierzęta.

Uwielbiam koty. Moja Kotka ma na imię Nutka, a kocur Witold...

Znany kompozytor i dyrygent Lutosławski też miał na imię Witold... czy to przypadek?

Przyznam się, że imię Wituś nie ma związku z tym wspaniałym muzykiem. Natomiast Nutka jest dowodem na to, że muzyka to moje życie!

Życzę powodzenia i mam nadzieję, że kiedy zostaniesz już wielką gwiazdą, również zechcesz udzielić mi wywiadu!

Trudno jest w dzisiejszych czasach zrobić karierę, ale jeśli los się do mnie uśmiechnie, z przyjemnością się z Panią spotkam.

Z Gabriellą Świerczek
rozmawiała

Iwona Bińczycka-Kończak

Instytut Truskawki w Garlicy Murowanej

A gdybyśmy tak mogli dłużej cieszyć się świeżymi truskawkami, które kupujemy wiosną i na początku lata? I gdyby te truskawki mogły być jeszcze czerwieniejsze, słodsze i kształtne? Przy tym z pół można byłoby zbierać jeszcze więcej pełnowartościowych owoców? Naukowcy już nad tym pracują. 29 maja w Garlicy Murowanej k. Krakowa zainaugurowana została działalność Polskiego Instytutu Truskawki. Jednocześnie obchodzone jest Święto Kwitnącej Truskawki.

Do wydłużenia podaży truskawek, wyselekcjonowania jej najlepszych odmian, określenia najlepszego składu pożywki i ochrony tak, żeby w przyszłości można było osiągać jak najwyższe zbiory mają się przyczynić wspólne działania naukowców z Katedry Sadownictwa i Pszczelnictwa Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie i firmy StanFlex.

Inicjatywa utworzenia przy krakowskim Uniwersytecie Rolniczym Polskiego Instytutu Truskawki zrodziła się jesienią 2014 roku. Celem ma być popularyzacja wśród polskich plantatorów innowacyjnych technik uprawy truskawki oraz rozwiązywanie aktualnych problemów naukowych związanych z tym tematem. Pokazowa plantacja truskawek powstała w Sadowniczej Stacji Doświadczalnej Wydziału Biotechnologii i Ogrodnictwa oraz Wydziału Rolniczo-Ekonomicznego.

Jak informuje Izabella Majewska, rzeczniczka prasowa Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, nowa technologia uprawy truskawki w rynnach uprawowych na wysokości około 1,2 m, osłonięta daszkami foliowymi sprzyja ekologicznym technologiom. W tej tzw. uprawie sterowanej w rynnach pod daszkami roślina jest chroniona na kilku poziomach.



Truskawka. Fot. B. Rosiek



 POLSKI
INSTYTUT
TRUSKAWKI

Zaproszenie
**ŚWIĘTO KWITNĄCEJ
TRUSKAWKI**

29 maja 2015r. godz. 10.00
Stacja Doświadczalna Katedry Sadownictwa i Pszczelnictwa
w Garlicy Murowanej k. Krakowa

  UNIWERSYTET
ROLNICZY
W KRAKOWIE

Od producenta sadzonek kupowany jest materiał roślinny czysty pod względem fitopatologicznym, następnie rośliny są sadzone w podłoże wolne od patogenów, natomiast daszek nad roślinami zabezpiecza przed opadami atmosferycznymi, a suche powierzchniowo rośliny są w minimalnym stopniu narażone na infekcje grzybowe. W takim systemie uprawy truskawek ochrona chemiczna jest zredukowana do niezbędnego minimum. Dodatkowo zastosowanie odmian truskawek neutralnych na długość dnia pozwala na zbiór owoców wysokiej jakości i smakowitości prawie przez cały sezon wegetacyjny.

W Polskim Instytucie Truskawki studenci będą zapoznawani z najnowszymi trendami w uprawach roślin jagodowych. Naukowcy zyskają natomiast możliwość prowadzenia doświadczeń mających na

celu optymalizację produkcji oraz uzyskanie owoców o najwyższych parametrach jakościowych.

Podczas Święta Kwitnącej Truskawki przewidziano cykl wykładów o tym, jak praktycznie wykorzystać potencjał truskawki, które sadzonki są źródłem sukcesu, jakie podłoża najlepiej nadają się do uprawy tego owocu oraz nt. prawidłowego żywienia truskawki, ochrony owoców, a także opłacalności inwestycji w plantacje. W programie warsztatów znajdują się m.in.: pomiar odczynu pH i koncentracji soli EC w pożywkach i w glebie, techniki sadzenia truskawek, praktyczne aspekty ich nawadniania oraz sposoby pozyskiwania funduszy unijnych na zakładanie plantacji truskawek.

SUMMARY

Dear Readers.

We present to you another issue of „Lokalności”, in which you can find a number of articles praising the natural need of a man to be the member of a group. The community provides feeling of security and motivates one to action. When it comes to strengthening the community we can say that the man's best four-legged friend is... the table. Once, there used to be a special place in the heart of every household, a place where family and friends got together. It was the table, where you could not only eat but also take delight in being together and share the joy of life. How about today? I will leave the question open, for everyone to reflect upon.

However, in spite of all that hustle and bustle of everyday chores and life in a dizzying pace there still is the need of being together. How can we know that? We create the public space around us in such a way that it becomes a place of meetings, integration and shared fun. In previous issues we presented projects realised under PROW 2007-2013: playgrounds, youth clubs, football fields, which can strengthen the sense of feeling the member of a community.

A lot of these enterprises aimed at reviving old traditions and customs. This brings to mind a thought from „Traktat o łuskaniu fasoli” by Wiesław Myśliwski: *„After all, what is our past? Where are its boundaries? It is something like some unidentified longing, but for what?”* Maybe for the closeness the community gives?

In connection with the role of the table, traditions and customs we present the photo coverage of Easter Festival and culinary workshops, held in April at Karczma Rohatyna in Cholerzyn. It was an enterprise realised by Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa Local Action Group within implementing of the Local Development Strategy.

Moreover in local initiatives column dr Iwona Bińczycka-Kołacz describes events that have become a part of sports calendar on a country-scale. The number of healthy lifestyle enthusiasts taking part in street runs, cycling races and half marathons, organised across

Korona region proves that a group is able to motivate us to action. It is worth mentioning that the aforementioned events are a result of a fruitful cooperation of local governments, NGOs and informal groups.

Still in the topic of passions, we are proud to present an incredibly talented young girl from Łuczyce, whose voice hypnotises both live audiences at concerts as well as the judges of Polish music talent shows. Gabriela Świerczek tells us about her music fascinations and her family, who support her on her way.

We also present a profile of an outstanding painter, Piotr Michałowski. Jerzy Stanisław Kozik writes about the connection of the great Romantic artist with Krzysztoforzyce.

As 2015 has been announced the year of Jan Długosz, you can read about commemorating the outstanding chronicler and a parish priest responsible for building the church in Raciborowice in a text by Anita Osmęda.

In addition, you will find information about the events initiated or co-organised by Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa. One of the most important events, recapitulating the implementation of the Local Development Strategy was a conference, which took place in Michałowice at the newly opened Public Library. The meeting was an opportunity to promote the Project realised thanks to Korona inhabitants with the help of PROW 2007-2013 program funds.

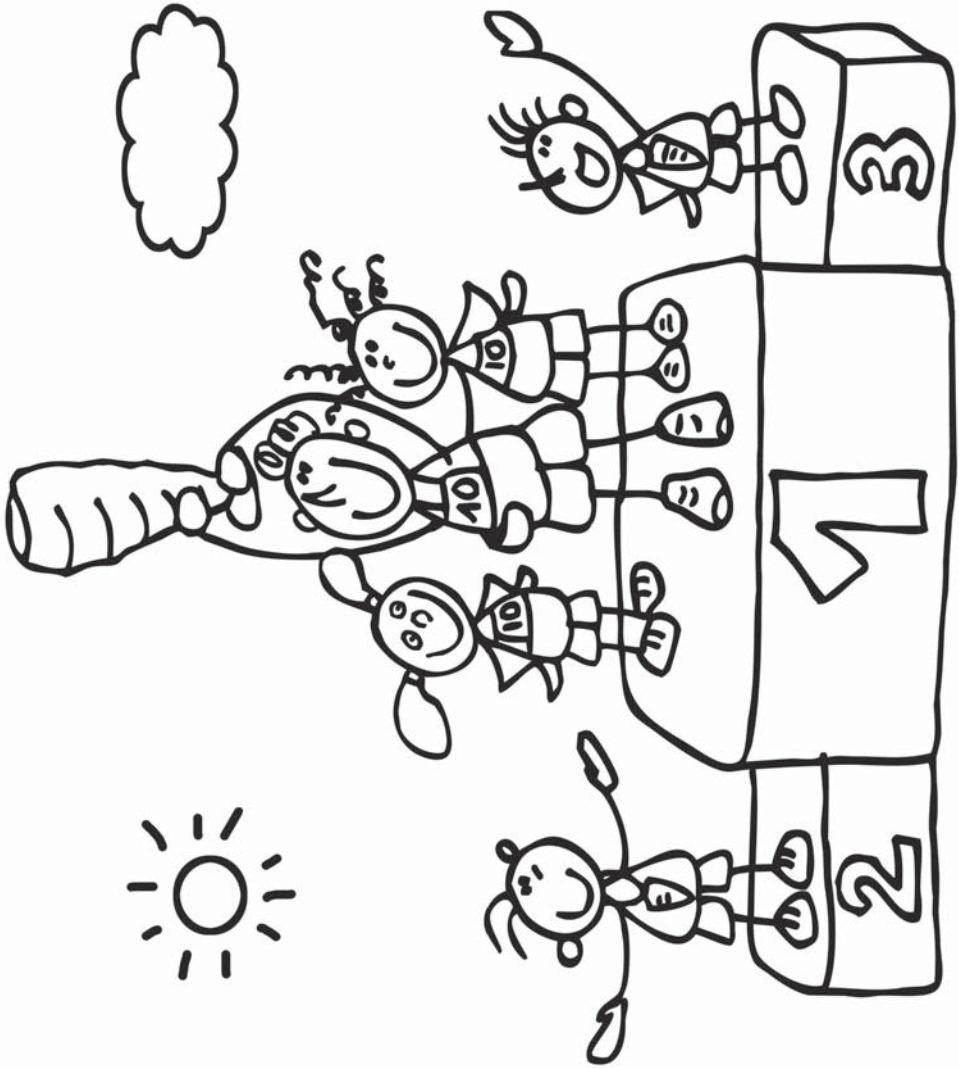
Local history enthusiasts are welcome to read our permanent columns: Professor Rajman describes the medieval village of Biały Kościół while dr Mateusz Wyźga writes about the presence of peasants from Kraków outlying villages in sixteenth century Kraków landscape.

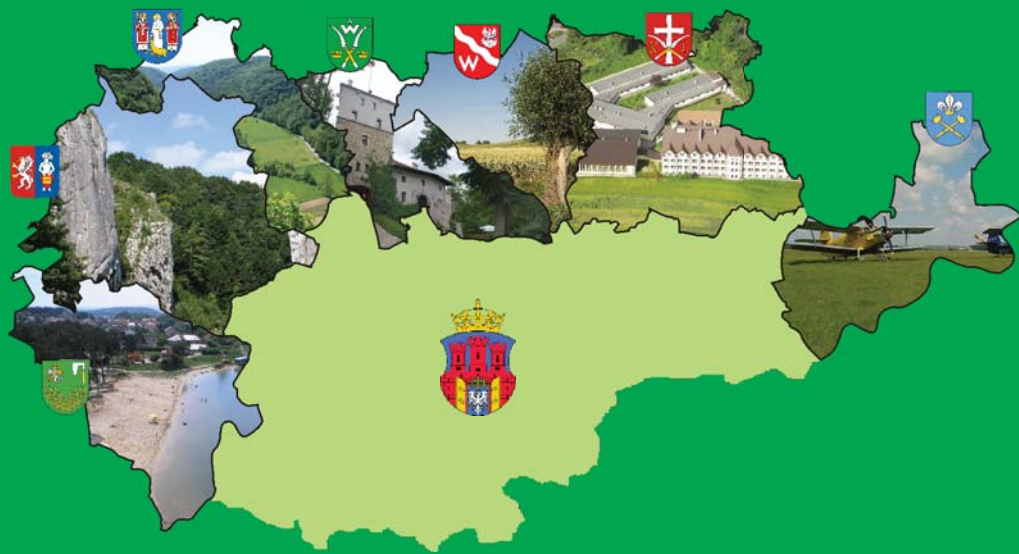
Moreover, automotive enthusiasts will find a recollection of a motorboat journey from Kocmyrzów to Kraków.

We wish you an enjoyable reading.

Monika Wołek

monika@koronakrakowa.pl





**„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich:
Europa inwestująca w obszary wiejskie”**
Publikacja opracowana przez Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa
i współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach
działania Funkcjonowanie Lokalnej Grupy Działania, nabywanie umiejętności
i aktywizacja PROW na lata 2007–2013.

**Instytucja Zarządzająca Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich
na lata 2007–2013**

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi